

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICIE SŁOWACKIEJ

MONITOR POLONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXIX

GRUDZIEN

2024

NR 12

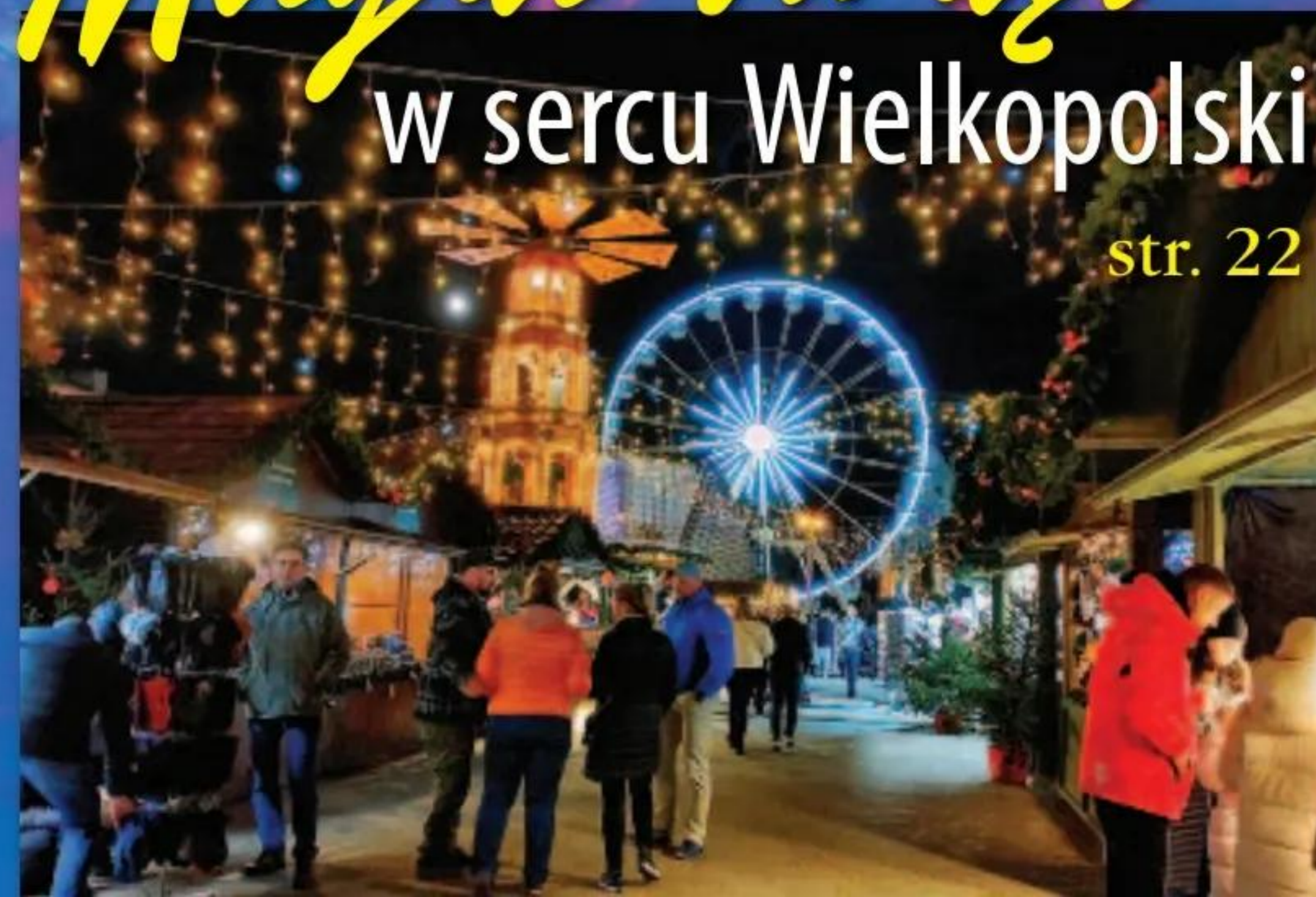
Wawel
str. 20
w Tatrach!

100 lat
polonistyki
w Bratysławie!

str. 8

Magia świąt
w sercu Wielkopolski

str. 22





Szkoła nam pasuje!

„Szkoła nam pasuje!” - właśnie taki tytuł nosiła piosenka, którą zaśpiewały dzieci z klasy pierwszej podczas uroczystości pasowania na uczniów w Szkole Polskiej w Bratysławie. Był to wyjątkowy dzień, który na długo pozostanie w ich pamięci. Od początku roku szkolnego pierwszaki przygotowywały się do tej uroczystości pod czułym okiem nauczycielki, pani Bożeny Miczek-Majki. Dzieci z zapałem uczyły się swoich wierszy i wytrwale ćwiczyły śpiew podczas prób przy akompaniamencie pana Mariána Hamady.

W sobotni poranek 30 listopada pierwszaki przybyły do szkoły ubrane w stroje galowe. Na ich twarzach, choć gościł uśmiech, widać było też lekki niepokój, czy wszystko wyjdzie tak jak podczas prób. Wszyscy z nie-

cierpliwością czekali na pojawienie się zaproszonych gości. Na uroczystość, oprócz rodzin głównych bohaterów, przybył konsul RP w RS Artur Łukiańczuk. To w obecności gości, zaraz po występach artystycznych, pierwszoklasiści ślubowali być dobrymi uczniami i godnie reprezentować swoją szkołę oraz ojczyznę. Po złożeniu ślubowania dyrektor Krzysztof Gruca dokonał symbolicznego pasowania na ucznia dotykając ołówkiem ramion dzieci.

Następnie uczniowie otrzymali pamiątkowe dyplomy i zdjęcia przygotowane przez Radę Rodziców. Nowi uczniowie dostali z tej okazji również specjalne upominki ufundowane przez ambasadora RP w Bratysławie.

ZDJĘCIA: VIKTOR MIKUŚ

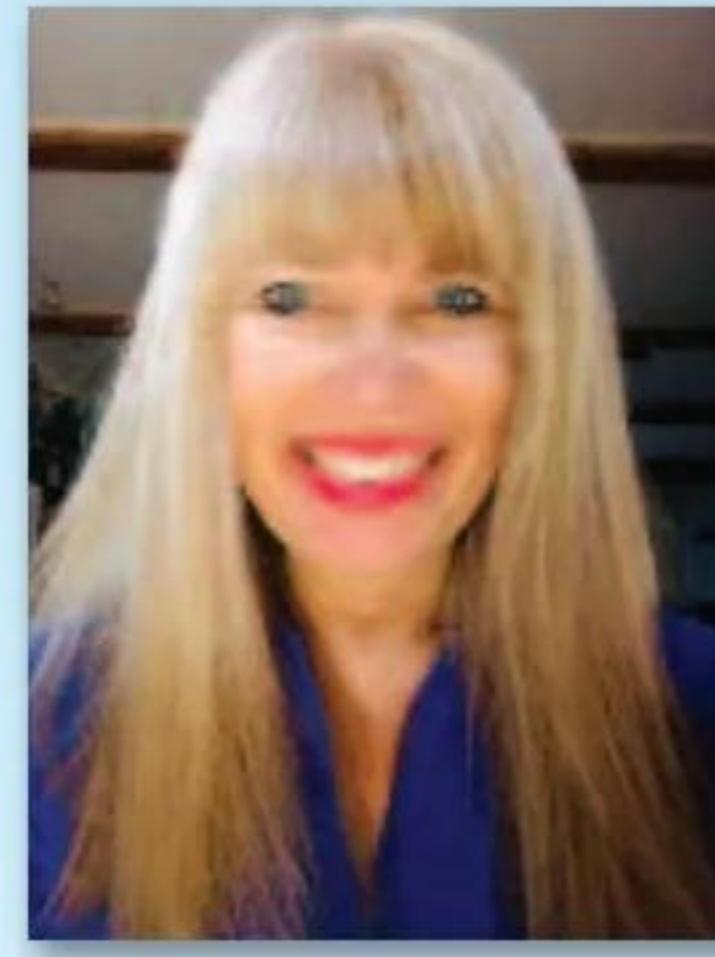


Specjalne słowa do uczniów klasy pierwszej skierował konsul Artur Łukiańczuk, życząc im wielu sukcesów w dalszej edukacji. Do tych życzeń dołączyło się również grono pedagogiczne oraz wszyscy uczniowie i rodzice.

Po gorących brawach dla nowych uczniów, cała społeczność szkolna rozpoczęła świętowanie. Na pierwszaków i ich gości czekał przepyszny tort. Był to także czas na pamiątkowe zdjęcia i rozmowy.

RED.





SPIS TREŚCI

Co prawda nastrajamy Państwa już świątecznie, ale przynosimy także relacje z wydarzeń, które miały miejsce w ostatnich dniach. Od czego mam zacząć, przedstawiając ofertę czytelniczą grudniowego „Monitora“?

Proszę zauważyć, że nie jest to wybór między dobrą a złą wiadomością, jak to czasami bywa. To wybór między dobrą i dobrą wiadomością!

Dobrze, zacznę więc od tych wszystkich niesamowitych wydarzeń, które za nami, a które warto jeszcze raz przeżyć, czytając relacje z nich. W listopadzie bowiem 100-lecie świętowała polonistka na Uniwersytecie Komeńskiego (str. 8), z okazji Narodowego Święta Niepodległości odbyły się spotkania dla dzieci i dorosłych zarówno w Klubie Małego Polaka (str. 11), jaki i w Szkole Polskiej w Bratysławie (str. 12), w Polskim Przedszkolu w Żylinie (str. 10) oraz podczas polskiej mszy za ojczyznę w Bratysławie (str. 12). Mało tego, w listopadzie pierwszoklasiści Szkoły Polskiej stali się jej pełnoprawnymi uczniami, bowiem zostali pasowani na uczniów! (str. 2). W listopadzie odbyło się 11. spotkanie z cyklu „Poznajmy się, proszę“ – tym razem gośćmi było dwoje autorów książek o Słowacji (str. 17). W Tatrach Wysokich zaś otwarto... Wawel z lodu (str. 20)!

Nadal na łamach „Monitora“ świętujemy 30-lecie Klubu Polskiego - tym razem przedstawiamy wspomnienia byłego prezesa organizacji Marka Sobka (str. 30).

Żeby zbytnio nie przedłużać tej uwertury do świąt przechodzę do tematów bożonarodzeniowych. Grudniowy numer naszego pisma otwiera Mikołaj, a konkretnie artykuł na temat „gościa“, który budzi wiele sympatii, szczególnie wśród dzieci (str. 4). Jesteście ciekawi, jak do świąt przygotowuje się rodzina bohaterki rubryki „Rozmowy z Niną“? (str. 21). A może chcecie dowiedzieć się, jak wyglądają święta na Filipinach? (str. 31) czy Jarmark Świąteczny w Poznaniu? (str. 22). Szukacie ciekawej świątecznej inspiracji kulinarnej? Mamy! Co powiecie na ciasto daktyłowe, tajemniczo pachnące orientem? (str. 32).

A czy pamiętacie jeszcze, że kiedyś przed świętami w naszych skrzynkach pocztowych pojawiały się kartki świąteczne? W rubryce „Retrohity” artykuł na temat pocztówek (str. 23). Szanowni Państwo, skoro mowa o świętach to i świąteczne propozycje książkowe, muzyczne i kinowe w naszych stałych rubrykach, a w „Wywiadzie miesiąca” rozmowa z Sandrą Drzymalską, najlepszą aktorką nagrodzoną na 49. Festiwalu Filmowym w Gdyni (str. 5).

Wspaniałych świąt w gronie bliskich, cudownych chwil, relaksu i odpoczynku z lekturą „Monitora“!

W imieniu redakcji

M. Wojcieszyska

Święty Mikołaj – święty na pełen etat, biznesmen czy superbohater? 4

Z KRAJU 4

WYWIAD MIESIĄCA

Sandra Drzymalska: „We mnie jest stale niedosyt“ 5

Z NASZEGO PODWÓRKA 8

ROZMOWY Z NINĄ

O czesaniu włosów i innych świątecznych rytuałach 21

Magia świąt w sercu Wielkopolski 22

RETROHITY

Pozdrowienia z przeszłości 23

CZUŁYM UCHEM

Jak kryzys, to kryzys 24

BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI

Zawsze jest o co walczyć 24

KINO-OKO

„Kulej. Druga strona medalu” Nowy film Xawerego Żuławskiego 26

SŁOWACKIE PERŁKI

Gotycka strażniczka Trnawy 27

Nowa słowacka społeczność w Polsce 28

OGŁOSZENIA 28

PIĘKNY TRZYDZIESTOLATEK

Od turbulencji aż po wzruszenia do łez 30

MIĘDZY NAMI DZIECIAKAMI

Boże Narodzenie na Filipinach 31

PIEKARNIK

Orientalne łakocie 32

ZDJĘCIA NA OKŁADCE: STANO STEHLIK, MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

ŠÉFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszyska • REDAKCIA: Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Konicz-Hamada, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska KOREŠPONDENTI: KOŠICE: Magdalena Smolińska • TRENČÍN: Aleksandra Krcheň JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POLŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszyska • GRAFICKÁ ÚPRAVA: Stano Stehlik ZAKLADAJÚCA ŠÉFREDAKTORKA: Danuta Meyza-Marušáková † (1995 - 1999) • VYDAVATEĽ: Poľský Klub • ADRESA: Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava IČO: 30 807 620 • KOREŠPONDENČNÁ ADRESA: Małgorzata Wojcieszyska, Senecká162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 • ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín „Projekt finansovaný ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu Polonia i Polacy za granicą 2024 – regranting. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego. • Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013 • Wydané 4. 12. 2024



ŚWIĘTY MIKOŁAJ



Święty na pełen etat, biznesmen czy superbohater?

Święty Mikołaj wydaje się postacią zupełnie bezkonkurencyjną. To silny facet z północy, mistrz logistyki i prawdziwy geniusz zarządzania czasem. Bez GPS-u, jedynie z saniami ciągniętymi przez renifery potrafi odwiedzić wszystkie dzieci na świecie i rozdać miliardy prezentów w jedną noc! Kim naprawdę jest ten wyjątkowy święty? Jak zdobył swoją pozycję i jak udało mu się przez wieki zachować zdrowie oraz dobry humor?

Święty Mikołaj urodził się w 270 r. w miejscowości Patara, we wschodniej Licji, na terenie dzisiejszej południowo-zachodniej Turcji. Był długo oczekiwany dzieckiem Epifaniusza i Johanny. Jego pobożni i zamożni rodzice wychowywali go w duchu miłości do Boga i bliźnich, co sprawiło, że

od najmłodszych lat wykazywał wielką wrażliwość na ludzką biedę. Po ich śmierci opiekę nad chłopcem przejął jego wuj, biskup Patary, który udzielił mu pierwszych święceń. Święty Mikołaj zasłynął pobożnością i hojnością, rozdając biednym majątek odziedziczony po rodzicach, co stało się tematem wielu legend. Jedną z nich opowiada, jak wstawił się za trzema więźniami skazanymi na śmierć, uzyskując dla nich ułaskawienie od cesarza Konstantyna Wielkiego.

Innym razem, dzięki modlitwie ocalił rybaków podczas burzy na morzu. Najbardziej znana legenda mówi o trzech pannach, których ojciec stracił cały majątek i nie miał środków na ich posag. Święty Mikołaj postanowił im pomóc i pod osłoną nocy podrzucił ich

ojcu trzy sakiewki ze złotem, zapewniając dziewczętom godne zamążpójście.

Święty Mikołaj, zanim przybrał pełne kształty i przeniósł się na biegun północny, był dostojnym i poważnym biskupem Miry. Postać Mikołaja, dzwigającego prezenty w czerwonym stroju i czapce zakończonej pomponem, po raz pierwszy zilustrował w 1881 r. Thomas Nast, bawarski imigrant i ilustrator pracujący dla amerykańskiego czasopisma *Harper's Weekly*. Obecny wizerunek radosnego staruszka w czerwonym kubraku, z dużym brzuchem i głośnym śmiechem, zawdzięczamy kampanii reklamowej Coca-Coli z 1931 r. Marka ta nadała Mikołajowi współczesny, korpulentny wygląd i aż trudno uwierzyć, że kultowy wizerunek rubasznego świętego i wielka marka napojów gazowanych mają ze sobą tak wiele wspólnego. A jak to się stało, że zamieszkał w Finlandii, skoro urodził się w Turcji? W fakt, iż Laponia to rodzinne strony św. Mikołaja, najbardziej uwierzyli sami Finowie, którzy przez lata, stosując zabiegi dyplomatyczne i marketingowe, przekonali cały świat, że św. Mikołaj musi mieszkać tam, gdzie żyją renifery.

Z historycznych źródeł wynika, że prawdziwy św. Mikołaj zmarł śmiercią męczeńską 6 grudnia, między rokiem 345 a 352. Jego ciało zostało złożone w sarkofagu i umieszczone w grobowcu pod katedrą w Mirze. Do dziś jest uznawany za świętego zarówno w Kościele Rzymskokatolickim,



6 listopada prezydent Andrzej Duda **ZŁOŻYŁ GRATULACJE** Donaldowi Trumpowi, który w wyborach prezydenckich w USA pokonał Kamalę Harris. „Gratulacje, Panie Prezydencie Trump! Zrobisz to!” - napisał prezydent na platformie X.

11 listopada Duda poinformował, że rozmawiał z prezydentem elektą USA i że umówili się na spotkanie przed oficjalnym objęciem przez Trumpa funkcji prezydenta, co będzie miało miejsce w styczniu 2025 roku.

11 listopada w całej Polsce odbywały się uroczystości w związku **NARODOWYM ŚWIĘTEM NIEPODLEGŁOŚCI**. Główne obchody miały miejsce przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Wzięli w nich udział prezydent Andrzej Duda z małżonką, wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-

Kamysz, marszałkowie Sejmu i Senatu - Szymon Hołownia i Małgorzata Kidawa-Błońska oraz szef MSZ Radosław Sikorski. Prezydent w wystąpieniu zwrócił uwagę na rolę Stanów Zjednoczonych w odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Według niego nie ma żadnych wątpliwości, że dla bezpieczeństwa Europy i świata konieczne jest dzisiaj zacieśnianie więzi euroatlantyckich.

Tego dnia w Belwederze prezydent uhonorował najwyższym odznaczeniem państwom - **ORDEREM ORŁA BIAŁEGO** - publicystę, polity-

ka prof. Ryszarda Legutkę oraz twórcę Światowego Centrum Słuchu w Kajetanach prof. Henryka Skarżyńskiego. Wśród odznaczonych znaleźli się też muzyk Włodzimierz Nahorny, były szef MSZ Witold Waszczykowski oraz przewodniczący Komitetu Katyńskiego Andrzej Melak. Po południu ulicami Warszawy przeszedł Marsz Niepodległości, zorganizowany przez środowiska narodowe.

13 listopada otwarto oficjalnie bazę **TARCZY ANTYRAKJETOWEJ** w Redzikowie w woj. zachodniopomorskim. Baza jest zarządzana przez amery-

jak i w Kościele Prawosławnym. Jest patronem m.in.: Grecji, Apulii, Bari, San Marino, a także dzieci, uczniów, panien na wydaniu, podróżników, kupców, żeglarzy, rybaków i pasterzy.

Święty Mikołaj, znany również jako Santa Claus, Dziadek Mróz, Gwiazdor, Julemanden czy Kanakaloka, to jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci na świecie, wywodząca się z historii chrześcijaństwa. Dzisiejszy Święty Mikołaj przypomina superbohatera, prezesa, a nawet wizjonera biznesu, gdyż dysponuje nieograniczonymi zasobami, flotą latających reniferów, armią elfów oraz technologią wykraczającą poza możliwości największych korporacji. W końcu kto inny potrafi teleportować się do domów, nie uruchamiając alarmów? A co więcej, robi to wszystko za darmo!

Jednak za tą postacią kryje się coś o wiele głębszego. Święty Mikołaj uosabia duchową radość, którą dzielimy się z innymi. To symbol dobra, hojności i radości płynącej z obdarowywania zarówno najbliższych, jak i osób będących w potrzebie. Może więc warto przestać dociekać, jakim cudem latają renifery i uwierzyć, że Święty Mikołaj po prostu istnieje i to w każdym z nas.

Życzę Państwu radosnych Świąt, pełnych pięknych gestów i chwil bliskości. Niech każdy z nas odnajdzie w sobie Świętego Mikołaja – otwartość na drugiego człowieka, chęć niesienia dobra i hojność serca.

MZO

Sandra Drzymalska:

WYWIAD
MIESIĄCA

„*We mnie jest stale niedosyt*”

Předstawicielka młodego pokolenia aktorek, a już obsypana nagrodami i z okazałym dorobkiem aktorskim! Oblegana na festiwalu filmowym w Gdyni, gdzie otrzymała nagrodę za najlepszą rolę pierwszoplanową w filmie „Biała odwaga” w reżyserii Marcina Koszałki. Rozmawialiśmy więc o tej roli, ale i o innej – Simony Kossak w filmie w reżyserii Adriana Panka – w którą Sandra Drzymalska wcieliła się w sposób zjawiskowy.

Spotykamy się po raz kolejny po premierach filmów z Pani udziałem. „Biała odwaga” pojawiła się na ekranach kin wiosną, ale film o Simonie Kossak, który wszedł do kin w listopadzie, jest najnowszą produkcją z Panią w roli głównej. Jest Pani laureatką festiwalu w Gdyni: nagroda za najlepszą rolę pierwszoplanową w „Białej odwadze”. Gratuluję. Dziękuję i jestem naprawdę usatysfakcjonowana. Czuję tę energię, która we mnie ciągle drzemie i wiem, że jeszcze wiele pracy przede mną. Wie Pani, ja zawsze po obejrzeniu filmu, w którym gram, uważam, że mogłam coś zrobić inaczej, lepiej. Że dzisiaj, po kilku miesiącach od zdjęć, zagrałabym niektóre sceny inaczej. We mnie jest stale taki niedosyt. Czasami nawet jestem zła na siebie.



ZDJĘCIE: WIKIMEDIA

kańską marynarkę wojenną. W uroczystości wzięli udział prezydent Andrzej Duda, wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, szef MSZ Radosław Sikorski, ambasador USA w Polsce Mark Brzezinski oraz przedstawiciele USA i NATO.

22 listopada wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz oraz minister infrastruktury Dariusz Klimczak złożyli **WIZYTĘ W BRATYSŁAWIE**. Kosiniak-Kamysz, który spotkał się ze słowackim ministrem obrony Robertem Kaliniakiem, podkreślił, że Słowacja jest strategicznym partnerem Polski w roz-

woju przemysłu zbrojeniowego i że bez jej wsparcia naszemu krajowi nie uda się nabyć zdolności do produkcji wielokalibrowej amunicji na dużą skalę. Poinformował też o przygotowywanej międzyrządowej umowie między Polską a Słowacją, dotyczącej strategicznej współpracy w rozwoju przemysłu zbrojeniowego. Robert Kaliniak dodał, że spotkanie z polskim ministrem obrony to dobry przyczynek do budowania wzajemnych stosunków.

23 listopada podczas Rady Krajowej PO premier Donald Tusk ogłosił, że kandydatem Koalicji

Obywatelskiej **W WYBORACH PREZYDENCCKICH** będzie obecny prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. W zarządzonych w KO wyborach Trzaskowski pokonał szefa MSZ Radosława Sikorskiego. 24 listopada w Krakowie jako kandydat Komitetu Obywatelskiego na prezydenta, którego popiera PiS, został ogłoszony prezes Instytutu Pamięci Narodowej, b. dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku Karol Nawrocki. Wcześniej zamiar kandydowania ogłosili też lider Polski 2050, marszałek Sejmu Szymon Hołownia, jeden z liderów Konfederacji Sławomir

Mentzen oraz Marek Jakubiak (Wolni Republikanie). Wybory prezydenckie odbędą się na wiosnę przyszłego roku.

26 listopada pełnometrażowy film dokumentalny „**PIANOFORTE**”, w reżyserii Jakuba Piątka i produkcji Macieja Kubickiego, zdobył międzynarodową nagrodę Emmy. Film opowiada o dorastaniu młodych pianistów, biorących udział w Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina, który odbył się w Warszawie w 2021 r.

MP

Jest Pani wymagająca wobec siebie?

Tak, bo uważam, że muszę szukać coraz lepszych pomysłów, muszę być bardziej uważna i wnikliwa. Gdybym teraz zaczęła już tylko się cieszyć z tego, co zrobiłam, byłoby niedobrze. Rolę Bronki w „Białej odwadze” już trochę przetrawiłam. Ona wymagała ode mnie wielu nowych, wcześniej nie zawsze znanych mi działań. Po pierwsze musiałam zaufać, nie bać się tych wszystkich sytuacji, w których się znalazłam. Ważna była miłość Bronki do Jędrka, co wymagało ode mnie zrozumienia i otwarcia, bym mogła udowodnić, że mogę dużo z siebie dać partnerowi, czyli Filipowi Pławiakowi. Niektórzy mówią, że aby autentycznie zagrać scenę miłosną, potrzebna jest chemia między partnerami. Myślę jednak, że ważna jest przyjaźń i otwartość na siebie. I tak się staram pracować w filmach, w których gram.

A rola Bronki zajmuje w Pani doświadczeniu jakieś szczególne miejsce?

Tak. Bronka to ważna rola. Musiałam się bardzo pilnować, by rzeczywiście mieć charakter góralki. Pewna ostrożność, takie wewnętrzne ściśnięcie, niepokój – to wszystko mnie osadzało w tej roli. A poza tym ze scenariusza wypadło ileś kwestii, bo dla mnie było ważniejsze to, co zagram, niż to, co powiem. Uważam, że właśnie twarz Bronki i jej ruchy określają jej osobowość. Ona sobą opowiada o tym, co ją niepokoi i dręczy. W niej dużo się dzieje. To szlachetna buntowniczką, ale odpowiedzialna, bo uwikłana w świat, w którym jako kobieta niewiele ma do powiedzenia. Bo to był świat męski, góralski. Musiałam się nauczyć przedwojennej gwary góralskiej, którą mówią bohaterowie „Białej odwagi”, no i tańca góralskiego. To była bardzo trudna rola, ale Kaszubi i górale mają coś wspólnego, a ja jestem z Kaszub.

Dla mnie było ważniejsze to, co zagram, niż to, co powiem.

No właśnie, urodziła się Pani niedaleko od festiwalowej Gdyni, bo w Wejherowie, mieście również Doroty Masłowskiej. Dwie współczesne znane, młode kobiety z niewielkiego, kaszubskiego miasta...

Ale dla mnie to ważne, też jestem z blokowiska. W Wejherowie łyknęłam pierwszy raz teatralnego bakcyła dzięki polonistce, która mnie co prawda nie uczyła, ale prowadziła teatr „Prawie Lucki”. I właśnie ta nauczycielka pierwsza uświadomiła mi, jaka magia może być w tym, co mogę stworzyć sama. I jak mogę pokazywać swoje niepokoje, swoją wrażliwość. Ona nauczyła mnie czytania i odczytywania tekstów literackich, poezji. Zwracała uwagę na to, co w słowie jest najważniejsze. To właśnie ta nauczycielka odkryła przede mną moc poezji Różewicza, Szymborskiej. Wiersze tych poetów recytowałam na konkursach. Ona też pomogła mi przygotować się do szkoły aktorskiej w Krakowie. W moich teatralnych aspiracjach wspierała mnie też moja mama, która jest pielęgniarzką i która sekundowała mi w Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie. A tam już spotkałam świetnych profesorów, z ukochaną Anną Dymną. I w Krakowie zaczął się mój teatralny świat, a potem przyszło kino.

Pani tata i bracia też nie są ze świata filmowego.

Nie. Bo tata jest mechanikiem samochodowym, a i bracia siedzą w swoich pasjach samochodowych. Ale moją inspiratorką i bardzo ważną osobą w moim artystycznym rozwoju była babcia – krawcowa, zafascynowana Leonardem da Vinci i Coco Chanel, która nauczyła mnie słuchać i kochać Wiolettę Villas. Ona też zwróciła moją uwagę na kino. A moim życiem jest teraz film.

Nazbierało się już trochę tych filmów z Pani udziałem: „Powrót”, „Ostatni Komers”, „Najmro. Kradnie, kocha, szanuje”, nowa wersja filmu „Pan samochodzik i templariusze”, słynny nominowany do Oscara „10” Jerzego Skolimowskiego z Pani piękną rolą, seriale, m.in. „Szadź”

i „Stulecie winnych”. No i teraz te dwa nowe filmy. Czy trudno było przygotować się do roli Simony Kossak? Przecież legendy o niej krążą w wielu opowieściach, anegdotach.

To we mnie dojrzywało. Sporo czytałam, oglądałam materiały filmowe z Simoną Kossak, ale i tak najważniejsze było to prawdziwe spotkanie w puszczy, w zagrodzie z sarnami. Przywieziono je do Polski z Węgier, a wiadomo, że te piękne zwierzęta są bardzo płochliwe i czasami umierają ze strachu, jak trafią na zły kontakt z otoczeniem. Nie było więc wiadomo, czy mnie zaakceptują. Ale zaakceptowały i od razu do mnie podeszły. To było niezwykle, bo i ja miałam obawy, czy się uda to przygotowanie do zdjęć z sarnami. A przecież wiadomo, że Simona Kossak zajmowała się właśnie sarnami i te sceny były kluczowe dla wiarygodności filmu. A poza tym byłam ucharakteryzowana na Simonę z tą jej grzywką. Dla mnie jest ważne, by czuć postać i umieć się w nią wcielić, ale staram się nie przekraczać tej cienkiej granicy bycia kimś. Bo jednak najważniejsze jest bycie sobą. W filmie moją rolę – poza tym, co ja sobie tam wymyślam i kombinuję – zawsze też tworzą uwagi reżysera, jego zaufanie do mnie, świetna praca charakterizaterek, kostiumologów i wszyscy aktorzy, którzy są na planie razem ze mną. Ta wspólnota działania jest bardzo ważna.

Jakie sceny były dla Pani wyzwaniem? Film reżysera Adriana Panka opowiada o dziesięciu latach z życia Simony Kossak.

Tak, to nie jest opowieść o całym jej życiu, ale sporo było wyzwań. Ważne są sceny w leśniczówce w Puszczy Białowieskiej, w której Simona spędziła ponad trzydzieści pięć lat życia. Musiała tam być locha Żabka i kruk Korasek oraz myszołowy, no i oczywiście sarny w zagrodzie. O Simonie jest dużo anegdot i opowieści. Mówili o niej „strażniczka puszczy” i tą jej skomplikowaną osobowość starałam się pokazać. Zdjęcia kręcone były jesienią, przez

miesiąc, w wielu miejscach. Niełatwe były też relacje Simony z matką, którą fenomenalnie zagrała Agata Kulesza. Simona w swoim życiu od dziecka nie miała łatwo, jej matka była strasznie apodyktyczna i nieznośna. Chciała zawsze wszystkimi rządzić. Simoną też. Jej życie w Krakowie, w Kossakówce było naprawdę trudne, więc ta relacja musiała być pokazana jako naprawdę trudna, oschła, ale między mną a Agatą Kuleszą nie brakowało wzruszających momentów.

Ciekawa w scenariuszu i filmie jest relacja między Simoną a mieszkającym w sąsiedztwie fotografem Lechem Wilczkiem, potem jej długoletnim partnerem życiowym.

Tak, to piękna relacja, choć skomplikowana, a w filmie Lecha Wilczka pięknie zagrał Jakub Gierszał. Natomiast Lech Wilczek pierwszy raz publicznie o swojej miłości do Simony Kossak powiedział już po jej śmierci, ale zostawił świetne zdjęcia, które dokumentują całą jej niezwykłą działalność. To była tajemnicza para. Oboje mieli różne trudne doświadczenia, ale na pewno bardzo się przyjaźnili, choć bywała to przyjaźń gorzka, gdyż oboje byli indywidualistami, mieli trudne charaktery i temperamenty.

Moje nastroje najlepiej wyczuwa i rozumie mój pies.

Ta rola jest dobra nie tylko dzięki Pani wrażliwości, ale i hartowi ducha.

Jaka jest Sandra Drzymalska?

Trudne pytanie. Nie ma chyba na mnie teraz jednej, prostej recepty.

Ale śmiało mogę powiedzieć, że Sandra Drzymalska jest bardzo zdolną i ciekawą aktorką.

To miłe (śmiech). Ale mam w sobie cechy, które też odnalazłam w postaci Simony Kossak, choćby poczucie wolności i bycie sobą w różnych trudnych sytuacjach. Przyroda i zwierzaki to część mojego życia. To mnie buduje, co mnie otacza, i sama się śmieję, że moje nastroje najlepiej wyczuwa i rozumie mój pies. On mnie nie ocenia, a akceptuje, co zawsze poprawia mi samopoczucie. Staram się robić w życiu zawodowym to, co mnie interesuje, bo jestem też ciekawa siebie i tego, co może mnie jeszcze spotkać zawodowo.

Emocje są ważne?

Bardzo. Staram się kierować tym, co czuję. Bywa, że dostaję potem za to po łapach, ale chcę żyć w zgodzie ze sobą. Mówiłam już, że z tą wrażliwością w życiu bywa różnie i jeśli jej się jakoś nie kontroluje, to można mieć kłopoty. Mnie się to czasami przytrafiało. Musiałam nauczyć się budowania własnych barier, żeby nie dopuszczać do siebie zbyt blisko wszystkich emocji. Moim problemem jest to, że po mnie wszystko widać, każdą moją emocję, każdą zmianę nastroju. Nie wychodzi mi oszukiwanie, także siebie. Chyba nie umiem kłamać. A emocje są szczególnie ważne, kiedy wiem, że zbliża się czas zdjęć do filmu. To mnie nakręca, jestem wtedy naprawdę szczęśliwa. Lubię ten mój czas na planie i mam szczęście, bo pracowałam z bardzo dobrymi i ciekawymi reżyserami, którzy mieli zaufanie do tego, co robię.

ALINA KIETRYS, Gdynia

100 lat polonistyki w Bratysławie!



Polonistka dzięki Sienkiewiczowi

Z okazji jubileuszu polonistyki odbyła się także międzynarodowa konferencja, w której udział wzięli poloniści (i nie tylko) z różnych stron Europy. Wydany został też liczący 395 stron tom, zawierający artykuły naukowe, dotyczące języka polskiego na tle innych języków słowiańskich, nauczania języka polskiego jako obcego itp. Publikację otwiera artykuł prof. Marty Pančíkovej „*Quo vadis, najstraszna*

100 lat to poważny wiek, a tyle właśnie liczy polonistyka na Uniwersytecie Komeńskiego w Bratysławie. Jubileusz świętowano filmowo! Wisienką na torcie bowiem był koncert muzyki filmowej w wykonaniu Kwintetu Śląskich Kameralistów.

Filmowe rytmy

Podczas wieczoru 21 listopada w jednej z najpiękniejszych bratysławskich sal – Moyzesovej sieni – zabrzmiała muzyka pochodząca z różnych filmów, w większości polskich. Wśród zaprezentowanych utworów były m.in. polonez Wojciecha Kilara z filmu „Pan Tadeusz“, walc tegoż samego kompozytora z „Ziemi obiecanej“ czy niesamowite tango Carlosa Cardela z filmu „Zapach kobiety“.

Odznaczeni

Tego wieczoru w oficjalnych przemówieniach tak prof. Mariána Zouhara, dziekan Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Komeńskiego, jak i prof. Marii Dobříkovej, kierownik Katedry Filologii Słowiańskich na tymże wydziale, wyczuwalna była pewna nostalgia, szczególnie, gdy wspomniano długoletnich pracowników Katedry, wspaniałych polonistów, tych, którzy

już odeszli na zawsze, jak prof. Jozef Hvišč, oraz tych obecnych na uroczystości, jak prof. Marta Pančíková. Oboje otrzymali Złote Medale Uniwersytetu Komeńskiego, przyznane za zasługi na rzecz tejże uczelni.

Z kolei chargé d'affaires Ambasady Polskiej w Bratysławie Piotr Samerek wręczył wyróżnienie „Zasłużony dla polskiej kultury“ prof. Miloslavovi Vojtechovi.

Kiedyś 3, dziś 50 studentów!

„Dwanaście lat temu sytuacja na polonistyce nie była zbyt dobra. Na ostatnim roku studiowało tylko troje studentów“ – wspomina prof. Mária Dobříková, która na czele katedry Filologii Słowiańskich stoi od 15 lat. Dopiero nowy model studiów przyniósł dobre rozwiązania. O co chodzi? „W Katedrze Filologii Słowiańskich studiuje się tak zwane małe języki słowiańskie, jak bułgarski, chorwacki, serbski, słoweński i polski“ – wyjaśnia prof. Dobříková, dodając, że nowością jest to, że na polonistyce można studiować po angielsku, co daje szansę studiowania języka polskiego obcokrajowcom. „Zgłaszają się studenci nie tylko z bliska, na przykład w zeszłym roku kończył tu studia student z Turcji“ – opowiada profesor, podkreślając, że obecnie polonistyka liczy sobie najwięcej studentów – jest ich bowiem 50.



ZDJĘCIA: MARIA MAGDALENA KOWAKOWSKA

słowacka polonistka?“. Co ciekawe, profesor Pančíková z językiem polskim związana jest już od 62 lat. „Polonistką jestem dzięki Sienkiewiczowi, ponieważ podczas ferii zimowych, kiedy napadało strasznie dużo śniegu, przeczytałam całą Trylogię“ – wspomina z uśmiechem profesor, która na studia polonistyczne trafiła przypadkowo, a znajomość dzieł Sienkiewicza jej w tym pomogła. Nauczaniu języka polskiego na uniwersytecie Komeńskiego poświęciła 33 lata, pracowała też w Słowackiej Akademii Nauk, a także w Polsce. Spod jej skrzydeł wyszło około 200 studentów.

Polonistyka przepustką do dyplomacji?

Studentem, który na polonistykę trafił przypadkiem, był też Marián Servatka, który marzył o studiach dziennikarskich. „Był rok 1970, w Czechosłowacji trwała normalizacja, a mój tato był więźniem politycznym“ – wspomina Servatka, który mimo że z łatwością zdał egzamin na wymarzone studia,





nie dostał się na nie. Zaproponowano mu wtedy studia filologii słowackiej i polskiej. „Nie znałem po polsku ani słowa, ale uspokajano mnie, że wszyscy startują od takiego poziomu“ – opisuje. Potem znajomość polskiego otworzyła mu drzwi do kariery dyplomatycznej – został pierwszym ambasadorem Słowacji w Polsce, zaraz po podziale Czechosłowacji w 1993 r.

Nie trzeba się uczyć polskiego?

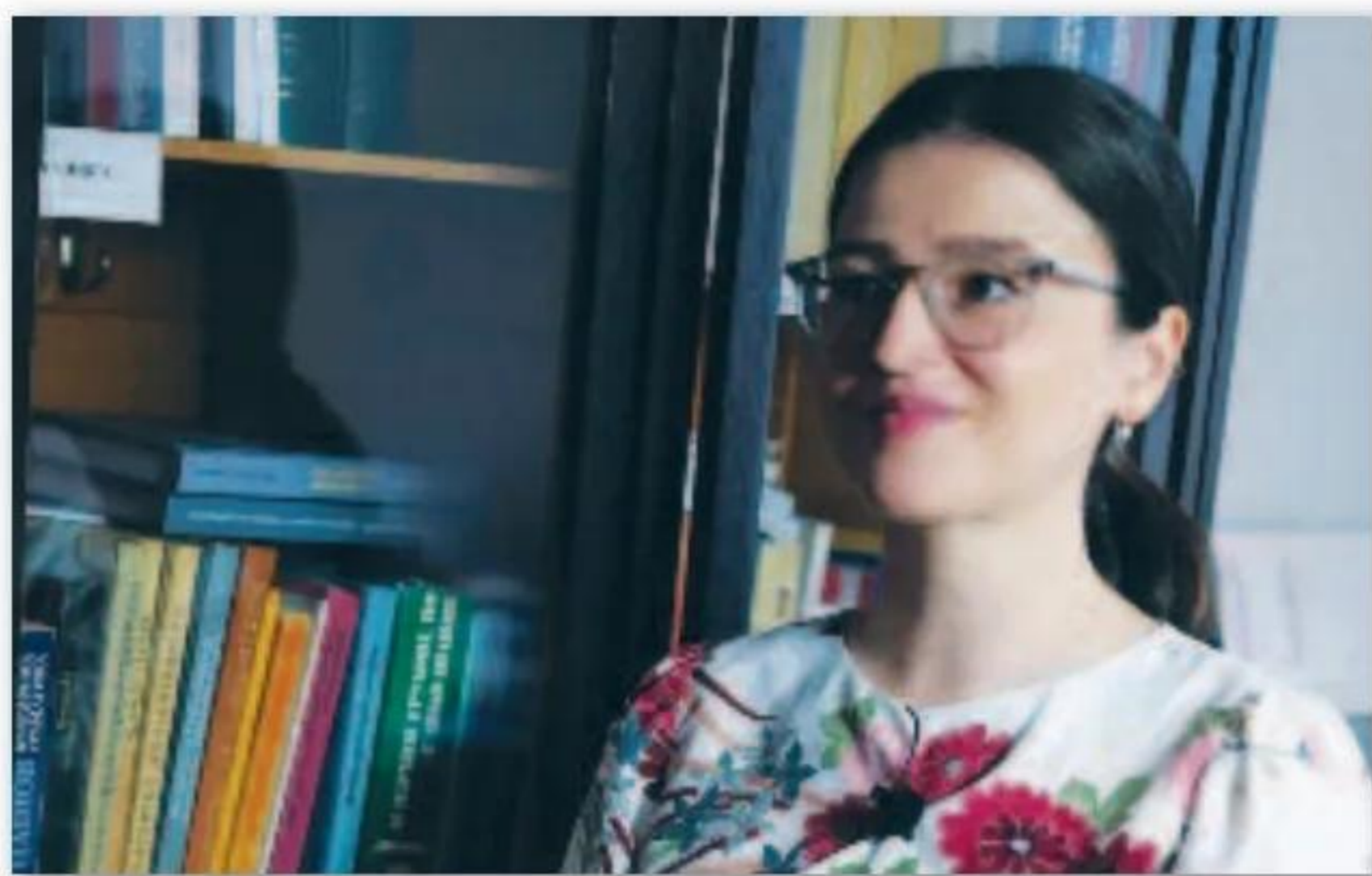
„Dosyć często spotykamy się z przekonaniem, że języka polskiego nie trzeba się uczyć, bo przecież i tak się porozumiemy“ – mówi dr Bożena Kotuła, która obecnie prowadzi lektorat polskiego na Uniwersytecie Komeńskiego. „I to prawda, bo, gdy uczyłam w Preszowie, nawet nie potrzebowa-



łam znać słowackiego, by się porozumieć“ – wspomina i dodaje, że taka bliskość językowa przyspiesza proces nauczania. „Ucząc studentów, mogę szybko przechodzić do kolejnych działań językowych, bo oni mnie rozumieją“ – argumentuje i dodaje, że gdy widzi niepewność na twarzach studentów, podpowiada im często, że łatwo mogą wydedukować o które słowo chodzi, bowiem np. w słowie *goľab* w miejsce *g* - wstawić *h*, *a* zastąpić *u* i wyjdzie *holub*. „Jednak nie wszystko tak działa i wtedy napotykamy na fałszywych przyjaciół, czyli słowa, które brzmią tak samo lub podobnie, a znaczą zupełnie coś innego“ – opisuje i wymienia przykłady, jak *kryminalista* czy *czerstwy*.

Co zdradza Słowaków?

Z kolei polonistka dr Zuzana Obertová zwraca uwagę na trudności związane z wymową i istnieniem głosek nosowych w języku polskim *a* i *ę*. „Z nimi jeszcze sobie radzimy, bo te na szczęście istnieją w słowackim, choć sobie tego nie uświadamiamy. Poważniejszy problem stanowią głoski, które zdradzają nas i Polacy słyszą, że



mówi do nich obcokrajowiec“ – tłumaczy Obertová i uściśla, że chodzi o twarde i miękkie: *š* - *sz*, *č* - *cz*, których Słowacy nie potrafią rozróżnić, a co za tym idzie prawidłowo wymówić.

Trzy europejskie polonistki

A jak ocenia polonistykę na Uniwersytecie Komeńskiego jej wykładowczyni, pracująca tu w latach 2001 - 2007? „To był mój pierwszy lektorat, w Bratysławie uczyłam się, jak uczyć innych“ – wspomina dr Maria Magdalena Nowakowska, która potem uczyła także na uniwersytetach w Lublanie i Pradze. „Z tych trzech zagranicznych polonistyk z tą bratysławską związałam się chyba najbardziej. Do dziś mam tu przyjaciół, chętnie tu wracam i współpracuję ze słowackim środowiskiem“ – opisuje i na głos się zastanawia: „Może to także tęsknota za młodością? Ale Bratysława na pewno jest i pozostanie w moim sercu na zawsze“.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Gloria Artis dla naszej redaktor

Z inicjatywy Zarządu Polskiej Sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych i Klubu Krytyki Teatralnej Stowarzyszenia Dziennikarzy RP w sobotę, 23 listopada, w Domu Literatury w Warszawie wręczono polskie odznaczenia *Zasłużony Kulturze Gloria Artis*. Wśród dwojga nagrodzonych była pisząca na naszych łamach Alina Kietrys.

Wręczenie odznaczeń poprzedziła dyskusja o młodej krytyce teatralnej, a jej punktem wyjścia stała się prezentacja podsumowująca 11. edycję Konkursu dla Młodych Krytyków Teatralnych im. Andrzeja Żurowskiego, którego redaktor Alina Kietrys jest inicjatorką i sekretarzem kapituły od początku jego istnienia. Wiele osób nie wie, że pierwszą i jedną z najważniejszych pasji redaktor Aliny Kietrys był i jest teatr. Od wielu lat publikuje na łamach najważniejszych polskich czasopism recenzje teatralne i ma opinię surowej, ale sprawiedliwej i rzeczowej krytyczki.



ZDJĘCIA: KATARZYNA MICHALIK-JAWORSKA

Medal *Zasłużony Kulturze Gloria Artis* to polskie odznaczenie nadawane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego m.in. za wyróżniającą działalność kulturalną. Drugim odznaczonym był dr Tomasz Miłkowski. Po raz pierwszy wręczono też Laur im. Marty Fik, którym wyróżniono prof. Bożenę Frankowską.

Redaktor Alinie Kietrys, jak i pozostałym nagrodzonym serdecznie gratulujemy.

RED.



Biało-czerwony dzień w Polskim Przedszkolu w Żylinie

Dlaczego 11 listopada 1918 r. jest tak ważny w historii Polski? Co ozna-

cza niepodległość? Jaką rolę w tożsamości danego narodu odgrywa język?

Na te i inne pytania próbowano znaleźć odpowiedzi podczas zajęć, które odbyły się 23 listopada w Polskim Przedszkolu w Żylinie. Zajęcia nawiązywały do Narodowego Święta Niepodległości. Zabrział więc hymn Polski, a dzieci dowiedziały się, jak on powstał. Zyskały też informacje o polskim godle

i fladze, poznały symbolikę orła. Mówiły też o Józefie Piłsudskim i jego koniu kasztance. Podczas zajęć żylińskie przedszkolaki wykonały też mapę Polski i biało-czerwone serduszka.

Najbardziej interesująca okazała się dla nich polska gra edukacyjna „Znaj znak“, подарowana przez dyrektora Szkoły Polskiej przy Ambasadzie w Bratysławie Krzysztofa Grucę. Tego dnia rodzice i dzieci byli ubra-



ni w koszulki, przygotowane specjalnie na Narodowe Święto Niepodległości przez prezes stowarzyszenia. „To nie są łatwe tematy dla małych dzieci, ale opisane w odpowiedni sposób, powtarzane co roku, w połączeniu z grami i zabawami kształtują ich tożsamość“ – oceniła prezes Silvia Subiak Wtoreková, która co roku dba, by listopad w Polskim Przedszkolu w Żylinie nie kojarzył się z szarością, ale z bielą i czerwienią. **RED.**



Wyobraźcie sobie, że w ciągu jednego dnia możecie doświadczyć rzeczy, o których zwykle tylko marzycie. To właśnie przydarzyło się dzieciom z Polskiego Przedszkola w Żylinie. Po raz pierwszy wybrały się na wycieczkę do Polski, a konkretnie do Bielska-Białej. Program dla 7 osób dorosłych i 8 dzieci przygotowała dyrektor Książnicy Beskidzkiej Łucja Ruchała i jej zastępczyni Beata Kubica. Wycie-



Bajecznie w Bielsku-Białej

ZDJĘCIA: ARCHIWUM BONITY



czkę zorganizowała przewodnicząca Stowarzyszenia „Bonita” w ramach współpracy z Książnicą.

Pobyt w Polsce rozpoczął się od tworzenia różnych form z klocków LEGO, którymi można było sterować za pomocą aplikacji komputerowej, co zapewniło dzieciom sporo emocji. Następnie odbyła się prezentacja biblioteki. Potem dzieci udały się wyciągiem krzeselkowym na Szyndzielnię. Jadąc nim, część z nich musiała pokonać lęk wysokości. Ale było warto, bowiem ze szczytu można było podziwiać panoramę miasta i całe Beskidy.

Kolejnym punktem programu był spacer po mieście śladem bajkowych postaci – Bolka i Lolka, psa Reksia i innych.

Zwieńczeniem wizyty w Bielsku-Białej była wizyta w kawiarni Harry Pottera, gdzie na wszystkich czekały magiczne napoje, degustacja magicznych fasolek, a nawet rekwizyty z filmu. Na zewnątrz zaś odbywały się m.in. parady masek halloweenowych. Wszystkie te atrakcje przyczyniły się do tego, że zarówno dzieci, jak i ich rodzice byli zachwyceni tym, co im przyniosła bajkowa wycieczka do Polski.

RED.

Listopadowe zajęcia w Klubie Małego Polaka stanęły pod znakiem polskiej historii i tradycji – na jednych dzieci obchodziły Narodowe Święto Niepodległości, a na drugich urządziły sobie z panią Natalią prawdziwe andrzejkowe przedpołudnie pełne wróżb i magii.

Niepodległość to nie jest najłatwiejsze słowo, które można wytłumaczyć najmłodszym, w szczególności tym urodzonym poza granicami Polski, mającym też często tylko jednego rodzica lub dziadka z naszej ojczyzny.



Dzieci jednak doskonale potrafią zrozumieć, że Polska łączy nas wszystkich. Wystarczy zapytać je o najlepsze wspomnienia z pobytu w Polsce (wesele!, wakacje u dziadków!, kąpiel w Bałtyku!), pokazać im na mapie naszego kraju wszystkie miejscowości, z których pochodzą ich rodziny – rozsiane od morza do Tatr, a przecież w obrębie wspólnych granic – i wydobyć z zakamarków ich pamięci te wszystkie symbole, z którymi zetknęły się przy różnych rodzinnych okazjach. Jakie na przykład? Otóż dzieci świetnie wiedzą, że polska flaga nie jest biało-niebieska, a w naszym godle nie rozpościera dumnie skrzydeł biała sowa. Wystarczy je tylko naprowadzić na trop Polski – przyjaznej, bliskiej mamie czy tacie, trochę już znanej. I pomóc dzieciom samodzielnie dalej ją odkrywać. W ten właśnie sposób dzieci z Klubu Małego Polaka świętowały niepodległość – budując przynależność do polskiej wspólnoty.



ZDJĘCIA: SILVIA BÍZIKOVÁ,
NATALIA KONICZ-HAMADA

KLUB MAŁEGO POLAKA Na tropie Polski

A andrzejki? Cóż się w Klubiku tego dnia nie działo! Sala była lekko przyściemniona i ozdobiona zapalonymi świecami oraz papierowymi nietoperzami i pajakami. Dzieci od wejścia zauważyły, że to nie będą zwykłe zajęcia. I rzeczywiście, po krótkim wprowadzeniu w temat spotkania, Klubowicze przywołali do życia stary polski zwyczaj wróżb andrzejkowych. Z pomocą dorosłych lali wosk przez dziurkę od klucza, wrzucali grosik do wody przez lewe ramię, by mieć pewność, że ich życzenie się spełni, ustawiali w rzędzie buty, by dowiedzieć się, kto pierwszy weźmie ślub, i odkrywali, co ich czeka w przyszłości, wybierając na chybił trafił kubeczek, skrywający odpowiednio: obrączkę, różaniec, cukierki, monety lub niespodziankę. Dzieci uczestniczyły w każdej zabawie z wielkim podekscytowaniem, bo

choć wiedziały, że to nie są prawdziwe czary, udzielała im się atmosfera ciekawości i tajemnicy. Zresztą kto wie, może za kilka lat któraś z wróżb okaże się prawdziwa?

Tego się już pewnie nie dowiemy, co jednak wiemy na pewno to fakt, że polska historia, kultura i tradycja są tak bogate i tak pojemne, że każdy znajdzie w nich coś dla siebie. I każdy może być częścią polskiej wspólnoty – tak samo jak dzieci z Klubu Małego Polaka!

NKH



Z NASZEGO



PODWÓRKA





O Baśce, która o Polsce opowiadała

Niedźwiedzica na szkolnej uroczystości? Czy to możliwe? Okazuje się, że tak! O historii można opowiadać w sposób naprawdę niebanalny, a przykładem tego był apel z okazji obchodów Święta Niepodległości w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP w Bratysławie. niespodziewaną bohaterką wydarzenia stała się animowana niedźwiedzica Baśka Murmańska, która zabrała dzieci w niezwykłą podróż po kartach polskiej historii.



Uroczystości odbyły się 16 listopada 2024 r., a rozpoczęły się od wspólnego odśpiewania hymnu Polski.

Następnie odbyła się interaktywna prezentacja, przygotowana przez dyrektora szkoły Krzysztofa Grucę. Narratorką była wspomniana już animowana Baśka Murmańska – niedźwiedzica, która w barwny sposób opowiedziała dzieciom, dlaczego Polska na 123 lata zniknęła z mapy świata, jak powstały legiony oraz jak Polacy walczyli o odzyskanie swojego kraju.

Baśka nie tylko mówiła, ale też pokazywała – dzieci mogły zobaczyć archiwalne zdjęcia i ilustracje, a także poznały postać Józefa Piłsudskiego. Prezentacja była pełna ciekawostek i nieoczekiwanych wątków, które przykuwały uwagę nie tylko najmłodszych, ale i dorosłych uczestników.

Po tej swoistej lekcji historii uczennice szkoły zaśpiewały pieśń Stanisława Moniuszki „Prząśniczka”, wzbogacając uroczystość o piękny akcent muzyczny. Następnie na sce-



ZDJĘCIA: VIKTOR MIKUŠ I EDYTA MIKUŠOVÁ

nie pojawiła się uczennica Adrianna Łukańczuk, która zaprezentowała temat polonizmów, czyli polskich słów, które przeniknęły do innych języków. Ta lekcja językowa była niezwykle ciekawa, bowiem pokazała, jak daleko sięgają wpływy języka polskiego.

Nie zabrakło nowoczesnych i kreatywnych akcentów. Uczniowie mieli do dyspozycji edukacyjne roboty skriboty, które pomogły im zgłębiać temat niepodległości w sposób zarówno innowacyjny, jak i aktywny. Co więcej, młodsze dzieci zbudowały z klocków LEGO miasteczko, w którym odbyła się symboliczna parada z okazji odzyskania przez Polskę wolności. Jak widać, patriotyzm można świetnie połączyć z nowoczesną technologią i odrobiną wyobraźni!

Cała uroczystość, która przebiegła w wyjątkowej atmosferze patriotycznej jedności, stanowiła piękne połączenie tradycji, nowoczesności i kreatywności. Pokazała, że patriotyzm można przekazywać w sposób aktywny z humorem i radością, a lekcje historii wcale nie muszą być nudne!

EDYTA MIKUŠOVÁ



Polska wspólnota katolicka z okolic Bratysławy od kilku lat pielęgnuje tradycję wspólnej modlitwy za Ojczyznę podczas uroczystej mszy świętej, która odbywa się w drugą niedzielę listopada. Nie inaczej było w tym roku.

Eucharystii przewodniczył duszpasterz lokalnej Polonii, ks. Krystian Piotrowski SAC, a wśród obecnych nie zabrakło przedstawicieli ambasady na czele z konsulem RP w RS Arturem Łukańczukiem, członków

Klubu Polskiego i rodzin związanych ze Szkołą Polską im. Jana Pawła II przy Ambasadzie RP w Bratysławie. Uroczystego charakteru dodała spotkaniu biało-czerwona flaga, umieszczona przy ołtarzu, a użyczona przez polski konsulat.

Podczas modlitwy z ust ks. Krystiana padły piękne słowa o tym, że Narodowe Święto Niepodległości nie dotyczy tylko nas, Polaków, ale też tych Słowaków, których drogi życio-

we przecięły się z naszymi, którym nasza Ojczyzna również stała się bliska. Razem tworzymy wspólnotę, którą warto pielęgnować i rozwijać to, co w niej dobre.

Gdy pod koniec mszy zabrzmiał nasz najsłynniejszy religijny hymn patriotyczny, „Boże, coś Polskę”, nikt nie spieszył się do wyjścia. Kościół, który tego dnia pękał w szwach, wypełnił się pełnymi dumy i wzruszenia głosami.

NKH

Polskie Narodowe Święto Niepodległości świętowano w Bibliotece Wojewódzkiej im. Karola Kmetka w Nitrze, dokąd zaproszono mnie i Adama Hudeca jako muzycznych gości.

Ludmila Hlavata, pracownica biblioteki, przed rokiem, szukając w Internecie polskiej artystki na Słowacji, trafiła na mnie. W tej bibliotece co roku odbywają się dni różnych mniejszości narodowych, w tym roku były te nasze – polskie. Spotkał mnie więc wielki zaszczyt reprezentować nasz kraj i jego twórczość muzyczną.



Cały dzień w bibliotece niósł się w tematyce polskiej twórczości. Rano można było wziąć udział w wykładzie Štefana Timki, który mówił o polskiej kinematografii lat 70. Po południu natomiast odbył się nasz koncert, podczas którego wspólnie z Adamem staraliśmy się stworzyć atmosferę polskich piosenek z lat 80. i 90. Publiczność była bardzo zróżnicowana, ponieważ tworzyli ją głównie uczniowie klas maturalnych oraz emeryci.

Opowiedziałam im kilka ciekawych faktów, dotyczących prezentowanych utworów. Jednym z nich była „Wariatka jeszcze tańczy”. Tekst do tej piosenki napisała Agnieszka Osiecka, a muzykę skomponował Seweryn Kra-



jewski. Swoją popularność w Polsce piosenka ta zawdzięcza wykonawczyni – Maryli Rodowicz. Ale to nie ona była pierwszą piosenkarką, która ją zaśpiewała. Tą pierwszą była bowiem Halina Frąckowiak. To jej Seweryn Krajewski zaproponował zaśpiewanie piosenki w filmie telewizyjnym, jeszcze zanim trafiła na album Maryli Rodowicz.

Zdradziłam też kulisy powstania piosenki „Czas nas uczy pogody”, której tekst napisał Jacek Cygan, zaś muzykę Krzesimir Dębski. Jej pierwszą wykonawczynią była także Halina Frąckowiak. Warto jednak dodać, że tekst pierwotny nie został zaakceptowany, więc trzeba go było napisać od nowa, dzięki czemu powstał piękny utwór z głębokim przesłaniem o przemijaniu. Zaśpiewałam jeszcze kilka polskich piosenek, m.in. „W domach z betonu nie ma wolnej miłości”, autorstwa Andrzeja i Martyny Jakubowiczów, w którym mowa o szarzyźnie życia w czasach PRL-u, czy „Małe tęsknoty” z tekstem Andrzeja Mogielnickiego i muzyką Wojciecha Trzcńskiego, znane z wykonania Krystyny Prońko. Nie mogło też zabraknąć innego utworu Prońko – „Jesteś lekiem na całe zło” –

który powstał zimą 1982 r., w pierwszych miesiącach po ogłoszeniu w Polsce stanu wojennego. Słowa piosenki, oczywiście w zakamuflowanej formie, odnoszą się do niezwykle trudnego okresu w życiu Polaków. Tekst to dzieło Bogdana Olewicza, a muzykę skomponował Marek Stefankiewicz.

Kiedy przyszedł czas na „Niech żyje bal” z repertuaru Maryli Rodowicz, z tekstem Agnieszki Osieckiej i muzyką Seweryna Krajewskiego, palce Adama Hudeca wręcz tańczyły po białoczarnej klawiaturze, wydobywając spod niej tony, w których odnaleźć można było tony Chopina...

Elementem koncertu była też recytacja fragmentów „Kwiatów polskich” Juliana Tuwima, w wykonaniu Rozalii Burianovej.

Tego dnia w nitrzańskej bibliotece byliśmy razem – Słowacy i Polacy. Połączyła nas sztuka oraz historia.

EWA SIPOS



ZDJĘCIE: TOMASZ FIJOLEK

Najpierw przemiany w Polsce, potem w kolejnych krajach. Obrazki okrągłego stołu z początku 1989 r., jesienny upadek muru berlińskiego i wreszcie aksamitna rewolucja w Czechosłowacji. Kolejne elementy tamtej układanki upadały jak kostki domina.

Jak te czasy wspomina się dziś w Bratysławie? Na podstawie ofert różnych organizacji, z których skorzystałam, proponuję Państwu ułożenie swoistych puzzle, aby nie zapomnieć o tym, co i jak było, by to już nigdy się nie powtórzyło.

Spojrzyć w twarz

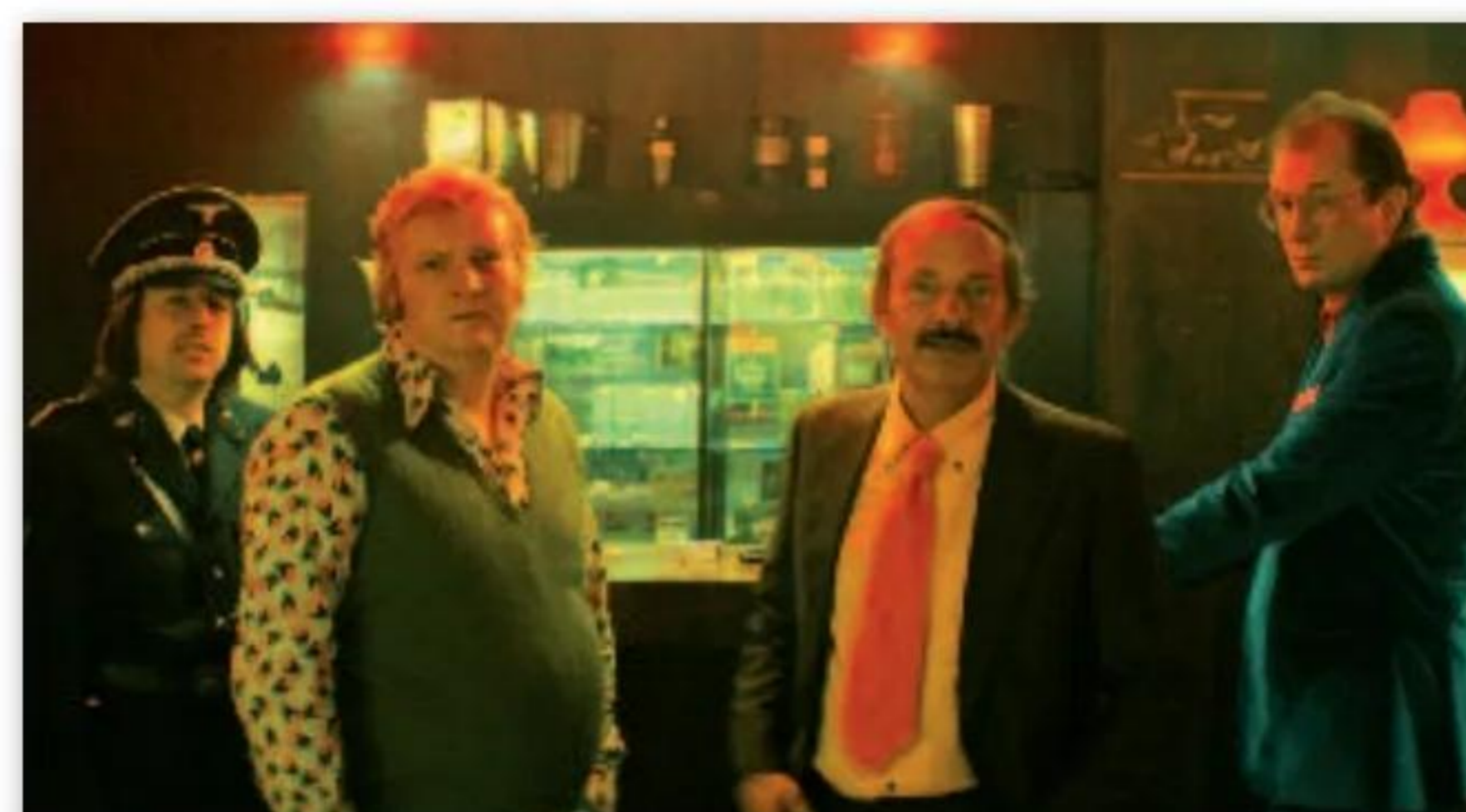
Najpierw wybrałam filmy z oferty Słowackiego Instytutu Pamięi Narodowej (UPN), który przygotował bardzo bogaty i różnorodny Festiwal Wolności (*Festival Slobody*). Były to trzy filmy. Jednym z nich był obraz pt. „Martin Pollack: Pohľad do priepasti“ – dokumentalny film z 2024 r. w reżyserii Jara Vojtka, który pokazuje podróż austriackiego pisarza Martina Pollacka na Słowację, gdzie bohater poszukuje śladów zbrodni swojego biologicznego ojca – nazisty. Pisarzowi towarzyszy słowacki tłumacz Michal Hvorecký. To ciekawe studium duszy czło-



wieka, który chce poznać historię swoich przodków i uczłowieczyć ofiary ojca – wysoko postawionego nazisty, odpowiedzialnego za śmierć wielu mieszkańców Ružomberka i okolic, ludzi często bez imion i nazwisk, bez twarzy, anonimowych. Pollack stara się ich ponownie uczłowieczyć i „spojrzeć“ im w twarz.

„Kolorowe“ komedie

Dwa kolejne filmy przeze mnie wybrane to komedie, choć dotyczące ciemnych czasów. „Okupacja“ w reżyserii Michala Nohejla to czeska czarna



komedia z 2021 r., opowiadająca o Czechosłowacji, w której spotkanie rosyjskich żołnierzy nie było niczym niecodziennym. Jednak wizyta jednego z nich w nocnym barze, po przedstawieniu teatralnym, przewraca świat aktorów i dyrekcji teatru do góry nogami. Ten film to świetne studium charakterów ludzi, którzy pod wpływem wykrzykującego pijanego oficera ZSSR, zaczynają wychodzić z ról przykładowych obywateli CSSR. Jest więc i śmiesznie, i przerażająco, a widz zastanawia się, jak on by się zachował, gdyby znalazł się twarzą w twarz ze złem.

Z kolei „Chrzcziny“ z 2022 r. w reżyserii Jakuba Skoczni to polski film z ciekawą rolą Katarzyny Figury. W dniu wprowadzenia stanu wojennego w Polsce główna bohaterka stara się zataić przed rodziną, co się stało. Wszystko po to, by zebrane w jednej chałupie dzieci pogodziły się w dniu chrzcin



jej wnuka. Szarzyzna tamtego dnia i dramatyzm, który jeszcze nie dotarł do bohaterów filmu, wydają się tak paradoksalne, że aż śmieszne.

Z ulicy na salony

„Mało kto wie, że ten przewrót miał swój początek w Bratysławie“ – tak 15 listopada podczas wieczoru dyskusyjnego w siedzibie Ambasady Czeskiej Republiki w Bratysławie mówił jej szef Rudolf Jindrák. Temat oczywiście dotyczył aksamitnej rewolucji, której największe manifestacje miały

ZDJĘCIE: STANO STEHLIK



miejsce 17 listopada 1989 r. w Pradze. To, co ją poprzedzało, a o czym wspominał Jindrák, miało jednak miejsce w Bratysławie, dzień wcześniej, kiedy studenci Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Komeńskiego wyszli do ulic. I właśnie w siedzibie ambasady czeskiej wspominali ten dzień ówcześni słowaccy studenci Wydziału Filozoficznego: Henrieta Hrinková i Milan Novotný oraz prowadzący spotkanie Marián Sedílek, a także czescy: Pavel Chalupa, były student Akademii Sztuk Scenicznych w Pradze, oraz Tomáš Cikrt, były student Wydziału Farmacji

w Bratysławie. Studencki ruch w Bratysławie był tak silny, że przyciągnął nie tylko rzesze protestujących, ale i policję oraz kamery telewizji. „Kiedy będąc już w akademiku, oglądaliśmy nasze twarze w wiadomościach wieczornych, byliśmy przekonani, że to nasz koniec, że wyrzucą nas z uczelni“ – wspominał Milan Novotný. Henrieta Hrinková po przyjeździe do rodzinnego domu w Rimavskej Sobocie odczuwała strach jeszcze bardziej, bo była w tym momencie sama. A przecież to właśnie ona stanowczo i odważnie wyraziła protest przeciwko



ustrojowi przed kamerami telewizyjnymi. Ile myśli wtedy przebiegło w głowach tych młodych ludzi? Był strach, ale przede wszystkim nadzieja na zmiany. „Ten strach trwał, dopóki do ulic nie wyszli w Pradze. Wtedy zaczęliśmy wierzyć, że coś się może zmienić“ – opisywał Novotný. „W poniedziałek, nie tylko nie wyrzucono nas z uczelni, ale to my przejęliśmy sprawy w swoje ręce i zażądaliśmy od naszych profesorów, by potępili działania policji w Pradze. Kiedy tego nie zrobili, zażądaliśmy, by opuścili uczel-

nię i – ku naszemu zdziwieniu – oni tę uczelnię opuścili“ – wspominała Henrieta Hrinková. Takie były początki przemian w Czechosłowacji. Warto o tym mówić, warto przypominać, jak chwiał się socjalistyczny kolos i jak runął.

Między Rosją a USA

„Kiedy pisałam o Związku Radzieckim, stalinizmie, sądziłam, że piszę o przeszłości“ – mówiła Anne Applebaum, pytana o aktualną sytuację na świecie. Rozmowę z nią przeprowadził redaktor Matuš Kostolný 16 listopada w Bratysławie podczas Forum Środkowoeuropejskiego, które od wielu lat organizuje spotkania z różnymi osobistościami, upamiętniając w ten sposób przemianę ustrojową z 1989 r.

Pisarka, dziennikarka, która za swoją pracę zyskała Nagrodę Pulitzera, mówiła o świecie, który dobrze zna, bowiem pochodzi z USA, od ponad 20 lat mieszka w Polsce, a w swojej pracy pisarskiej sporo miejsca poświęciła dyktatorom (ostatnio wyszła jej książka „Autokracja“, również w słowackim tłumaczeniu). Będąc w tłumie przybyłych widzów, którzy w sobotni wieczór zapełnili Starą Halę Targową w centrum Bratysławy, ciekawie się słuchało, jak ona widzi świat. A mówiła m.in. o mechanizmach, które działają w USA, a które nie pozwolą na zrujnowanie demokracji, ale także o tym, co nowo wybranemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych może się powieść. „Trzeba go słuchać uważnie, bo to, co zapo-

wiada, prawdopodobnie zrealizuje. Może np. wprowadzić cło na towary z Europy czy przewartościować działania NATO“ – przekonywała Applebaum. Z kolei, wspominając agresywnego sąsiada Polski, wyraziła zdanie, że wojna się skończy wtedy, gdy Rosja zrozumie, że nie może wygrać. „Wtedy, gdy dojdzie do przekonania, że cena wygranej jest zbyt wysoka, albo wtedy, gdy będzie przegrywać“ – mówiła pisarka.

Przyznać muszę, że rocznica przemian ustrojowych w Europie, była w listopadzie 2024 r. w Bratysławie mocno wyeksponowana. I to zapewne nie tylko dlatego, że od tamtych wydarzeń minęło aż (tylko?) 35 lat.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



ZDJĘCIE: STANO STEHLIK

Samo Chalupka w powstaniu listopadowym

W siedzibie Instytutu Słowackiego w Warszawie odbył się wykład dr Ireny Bilińskiej pt. „Udział słowackiego poety romantycznego Sama Chalupki w powstaniu listopadowym“.

W swoim wystąpieniu prelegentka – długoletnia pracownica naukowa i dydaktyczna Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu

Warszawskiego – skupiła się nie tylko na motywacji i opisie udziału młodego słowackiego ochotnika Sama Chalupki w powstaniu listopadowym, ale także na wielkim znaczeniu dla słowackiej kultury jego późniejszej twórczości poetyckiej. Wykład, wzbogacony ciekawą prezentacją m.in. kilku cennych dokumen-



ZDJĘCIE: ARCHIWUM IS

tów archiwalnych, w tym polskich przykładów dzieł znaczących autorów słowackich XIX w., wzbudził żywe zainteresowanie zgromadzonych.

Wydarzenie zostało zorganizowane przez Instytut Słowacki w Warszawie w ramach cyklu działań upamiętniających współpracę Słowaków i Polaków w trudnych momentach w historii obu narodów.

IS



O wschodzie serca

Z NASZEGO



PODWÓRKA

jąc za głosem serca, wybrały swoje życie po drugiej stronie Tatr.

Każda z tych niezwykłych kobiet ma swoją niepowtarzalną historię miłości – namiętną, pełną pasji lub subtelnie romantyczną, a każdą z nich można było poznać dzięki opisom towarzyszącym fotografiom. Dziesięć poruszających zdjęć, dziesięć pięknych opowieści miłosnych, a także andrzejkowe wróżby z lanego wosku i przedadwentowe tańce wyczarowały niezapomnianą atmosferę tego wyjątkowego wieczoru, przepelnionego polskim duchem.

MAGDALENA SMOLIŃSKA



ZDJĘCIA: MAGDALENA SMOLIŃSKA

wnętrzach konsulatu honorowego RP w Koszycach, przy ulicy Puszkinoj, by celebrować niezwykle kobiece i romantyczne wydarzenie – wystawę fotografii Katarzyny Čuhy, cenionej Polki mieszkającej we wschodniej Słowacji.



Wernisaż wystawy o poetyckim tytule „O wschodzie serca” miał miejsce 30 listopada i wprowadził wszystkich w świat delikatnych, pełnych uczuć portretowanych Polek, które, podąża-



W magiczny andrzejkowy wieczór członkowie Klubu Polskiego w Koszycach oraz wyjątkowi goście zebrali się w eleganckich



W pierwszą niedzielę Adwentu Klub Polski w Koszycach rozpoczął przygotowania do tegorocznej polonijnej kolacji wigilijnej. Jak co roku, centralnym punktem stała się choinka, której przystrojenie było najważniejszym zadaniem dla naszych najmłodszych pomocnic: Ani, Wiktorii

Kiszatnina wokół choinki

i Tosi. Te utalentowane, kreatywne dziewczynki, nowo przyjęte członkinie klubu, są także przedstawicielkami nowego pokolenia Polaków mieszkających na Słowacji, z czego jesteśmy niezwykle dumni.

W rytmie świątecznych melodii, dziewczynki zamieniły skromną, zieloną choinkę w prawdziwe świąteczne dzieło sztuki. Każda ozdoba została wykonana ręcznie, a do twórczego działania dołączyli również rodzice. Wśród papierowych gwiazdek, dre-

wnianych reniferów, brokatowych kokardek i kubków rozgrzewającej herbaty z imbirem, spędziliśmy to uroczne, wspólne, niedzielne popołudnie – my, Polacy mieszkający na wschodzie Słowacji.

Już za tydzień, 8 grudnia, przy dźwiękach góralskiej muzyki i zapachu gorących pierogów, będziemy życzyć sobie wzajemnie radosnych Świąt i pomyślnego Nowego Roku. Ale o tym następnym razem.

MAGDALENA SMOLIŃSKA



Między langoszem a rozbitym asfaltem



Kosmiczne elementy w tytułach książek: „Ufo nad Bratysławą” oraz „Słowacja. Apacze, kosmos i haluzki” to z pewnością coś, co łączy pisarzy Weronikę Gogolę i Łukasza Grzesiczaka. Co jeszcze mają wspólnego absolwentka ukrainistyki i absolwent bohemistyki? Tego mogli się dowiedzieć licznie przybyli 21 listopada do Instytutu Polskiego w Bratysławie, gdzie miało miejsce kolejne spotkanie Klubu Polskiego z cyklu „Poznajmy się, proszę”, prezentującego wyjątkowych Polaków mieszkających na Słowacji bądź Słowaków związanych z Polską.

Drogi Weroniki Gogoli i Łukasza Grzesiczaka krzyżowały się ze Słowacją stopniowo. Oboje pochodzą z południowej Polski: Weronika z Małopolski, Łukasz ze Śląska. Oboje studiowali na Uniwersytecie Jagiellońskim. Z czasem życie ich zaprowadziło do Bratysławy. Dziś Weronika mieszka tu wraz z rodziną, tworzy, publikuje także felietony w słowackim Denníku N.

Z kolei Łukasz otrzymał niegdyś stypendium w Słowackiej Akademii Nauk i miał okazję lepiej poznać Słowację. Obecnie pracuje jako dziennikarz w polskich mediach i zajmuje się tematyką głównie czeską, ale i słowacką.

Dlaczego tematem ich książek stała się Słowacja? Jak powiedziała Weronika, ważne jest, by poznać swoich sąsiadów. Słowacja znajduje się raczej na marginesie zainteresowania polskich mediów, a ciekawość wzbudza dopiero wtedy, gdy coś tu się wydarzy: morderstwo dziennikarza, zamach na premiera. Dlatego ważne są informacje, w których da się uchwycić wpływ przeszłości kraju na jego teraźniejszość, przybliżyć różne historie, ilustrujące stosunek Słowaków do własnego

narodu, czy specyficzne pierwiastki kultury. Podkreśliła to w swoim słowie wstępnym na początku spotkania również dyrektor Instytutu Polskiego Agnieszka Kwiatkowska, dla której obie książki były źródłem informacji o Słowacji przed podjęciem przez nią pracy w Bratysławie.

W trakcie rozmowy autorzy wspomnieli też różne opinie, które słyszeli na temat swoich książek. Do Weroniki dochodziły także głosy jej słowackich czytelników, ponieważ jej książka ukazała się również w słowackim przekładzie. Celem Łukasza było zmotywowanie polskich czytelników do odwiedzenia Słowacji – dlatego w książce wymienia miejsca, które warto zobaczyć. Oboje autorzy przyznali, że czytelnicy zarzucili im, iż poświęcili zbyt dużo miejsca na politykę, ale też oboje uznali, że trudno zrozumieć ducha kraju, pomijając wątki polityczne. Ciekawe były słowa Łukasza, w których

porównał pracę nad książką z działalnością dziennikarską. Jak stwierdził – gdyby wiedział, ile pracy wiąże się z napisaniem książki, w ogóle by się na to nie zdecydował.

Rozmowę z autorami umiejętnie przeprowadziła Małgorzata Wojciszewska, a o muzyczną oprawę zadbał autor niniejszej relacji. Goście kreślili humorystyczne sytuacje, ale wypowiadali się także na tematy poważne, przez cały czas utrzymując uwagę wi-



dzów. Kiedy przyszedł czas na pytania publiczności, zapytano Weronikę o jej pozytywne i negatywne doświadczenia na Słowacji. Autorka odpowiedziała, że Słowacy bardziej cieszą się życiem codziennym, o czym świadczy słowo „užívať si”, które nie ma polskiego odpowiednika, a ich podejście do życia jest nieco bardziej południowe. Negatywny obraz Słowacji kojarzy się jej z rozbitym asfaltem, ponieważ Słowacja, w porównaniu z Polską, znacznie gorzej wykorzystuje swój potencjał i zaniedbuje infrastrukturę.

Gogola zdradziła w ten sposób, że jedna z roboczych wersji tytułu jej książki brzmiała „Republika rozbitego asfaltu” i nie wykluczyła, że do tego tematu jeszcze powróci. Na koniec podsumowała: „Dzieli nas frustracja z powodu asfaltu i radość z langosza”.

MARIÁN HAMADA



Projekt został zrealizowany z finansowym wsparciem Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych



SŁOWO POLONII w Warszawie

„To spełnienie marzeń i ukoronowanie wieloletniej pracy dziennikarskiej“ - tak zareagował na przyznaną mu nagrodę *Słowo Polonii* Tomasz Wolf, redaktor naczelny *Głosu - Gazety Polaków w Republice Czeskiej*. Wyróżnienie to otrzymał w Warszawie 12 listopada podczas gali, zorganizowanej przez Światowe Stowarzyszenie Mediów Polonijnych.

„To wyjątkowe wyróżnienie jest uznaniem za jego wieloletnie zaangażowanie i wkład w promowanie polskiej kultury oraz wspieranie polskiej społeczności za granicą. Tomasz Wolff z oddaniem prowadzi *Głos*, który na stałe wpisał się w media Polonii, łącząc Polaków na całym świecie“ - mówiła podczas gali Teresa Sygnarek, prezes Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych.

Po prostu pracuś

Gazeta *Głos*, wydawana od 79 lat (wcześniej jako *Głos Ludu*), znana jest także na Słowacji, szczególnie w kręgach Zaolziaków tu mieszkających. Jej redaktor naczelny z czułością mówił właśnie o pracy na jej rzecz. „Połowę mojego 30-letniego życia zawodowego spędziłem jako dziennikarz w mediach po polskiej stronie grani-



cy, a drugą połowę w mediach z misją“. I tę misyjność i oddanie podczas różnych zjazdów dziennikarskich widać u Tomka, ponieważ zawsze coś notuje lub stuka w klawiaturę komputera - po prostu ciągle pracuje!

Prawie 80-latek

Głos tworzy osiem osób, które tygodniowo wydają 28 stron w nakładzie 6 tysięcy. Gazeta obecna jest też w mediach społecznościowych i na YouTube. „Staramy się iść z duchem czasu, czekamy, co będzie dalej, chcemy być w pogotowiu“ - mówi Wolf. Kiedy go podpytuje, jakie ma plany na przyszłoroczny jubileusz *Głosu*, odpowiada, że nie chce organizować żadnej gali. „Chcemy wyjść do czytelników. Może odwiedzimy polskie szkoły, siedziby stowarzyszeń, może zaprosimy czytelników do pracy nad



gazetą, którą będziemy łamać w warunkach polowych, gdzie rozłożymy się ze sprzętem, tak by każdy mógł podejść, podpatrzeć jak pracujemy“ – zastanawia się na głos.

Sensacja kontra człowiek

„To dziennikarstwo współczesne zmierza w złym kierunku“ – mówi Tomasz Wolf. „Pogoń za sensacją, za klikbajtami, skupianie się na rzeczach, które nie są ważne. Z przerażeniem obserwuję, jak poważne portale internetowe dużych gazet ogólnopolskich zajmują się bzdurami, na przykład tym, co powiedziała żona Adama Małysza albo jaką sukienkę włożyła żona Dawida Kubackiego“. Według mojego rozmówcy dziennikarstwo poza Polską skupia się na istocie, na człowieku, który powinien być w centrum zainteresowania.

Niedoceniani?

O specyfice redagowania mediów polonijnych mówiono zresztą więcej, nie tylko podczas gali, ale także podczas warsztatów zorganizowanych dla przybyłych dziennikarzy polonijnych. „Robię to z pasji, dla ludzi, którzy tak jak ja poświęcają własny czas po to, by tworzyć, pisać, kręcić, nagrywać“ – mówi Ania Traczewska z Włoch, wiceprezes i współzałożycielka Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych, która podkreśla, jak ważne jest docenienie pracy dziennikarzy polonijnych. „To my informujemy o tym, co robią ambasadrowie za granicą, jak promowana jest Polska“ – wymienia, ubolewając, że nie zawsze praca dziennikarzy polonijnych jest doceniana, dlatego tak ważne jest wzajemne wspieranie się. „Jak my o sobie nie pomyślimy, nikt tego nie zrobi za nas“ – kwituje.



„Najczęściej dzwonią wtedy, gdy coś się dzieje, bym natychmiast rzuciła wszystko i pojechała np. tam, gdzie miało miejsce trzęsienie Ziemi we Włoszech. Oczywiście natychmiast i nieodpłatnie“ – opisuje Anna Traczewska.



Natychmiast i nieodpłatnie?

Takich głosów było więcej. Dlatego też tak ważne są takie spotkania, by dziennikarze polonijni mówili jednym głosem i by ich głos był słyszalny. Czy uda się zwrócić uwagę na problem zerowania na wiedzy i doświadczeniu dziennikarzy pracujących za granicą, w krajach swojego zamieszkania?

Takich głosów było więcej. Dlatego też tak ważne są takie spotkania, by dziennikarze polonijni mówili jednym głosem i by ich głos był słyszalny. Czy uda się zwrócić uwagę na problem zerowania na wiedzy i doświadczeniu dziennikarzy pracujących za granicą, w krajach swojego zamieszkania?

Maraton na szpilkach

Ponieważ nie samą pracą dziennikarz żyje, więc podczas gali zaproszeni goście wysłuchali wspaniałego koncertu Łukasza Jemioły, który śpiewał, grał na gitarze i w dowcipny, ale wysublimowany sposób bawił widzów. Ba, nawet grał utwory na zamówienie. Zabrzmiały więc znane i lubiane hity, jak „Sen o Warszawie“ czy przeróbki utworów Jaromíra Nohavicy, a także piosenki autorskie. Jeśli dodam, że gości obsługiwali eleganccy kelnerzy, oferujący pyszne polskie dania, to przyznać trzeba, że organizatorzy stanęli na wysokości zadania. „Nie było to łatwe, by na odległość znaleźć usługi, które nam tu były potrzebne, umówić, zamówić i zrealizować wszystkie punkty programu, tym bardziej, że sztab organizacyjny tworzyły trzy kobiety, mieszkające w różnych krajach: we Włoszech, Szwecji i Irlandii“ – mówiła z uśmiechem Anna Traczewska i dodała, że cały maraton przygotowawczy odbywał się, obrazowo mówiąc, na szpilkach. „Dla nas kobiet bieg w szpilkach to duży wysiłek, ale dokonałyśmy tego“ – skwitowała.



Goście Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych mogli wziąć udział w jeszcze jednym koncercie – jubileuszowym – z okazji 30-lecia Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, podczas której wystąpili m.in. Halina Mlynková, Evelina Sašenko i Maciej Nerkowski.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, WARSZAWA



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Wawel w Tatrach!

Dlaczego zbudowano Wawel w Tatrach? Lodowy kolos stoi na wysokości 1285 m n.p.m. i powstał z 1800 bloków lodu o łącznej wadze 225 ton! Jesteście ciekawi, dlaczego po słowackiej stronie Tatr, na Hrebienku powstał jeden z symboli Polski?

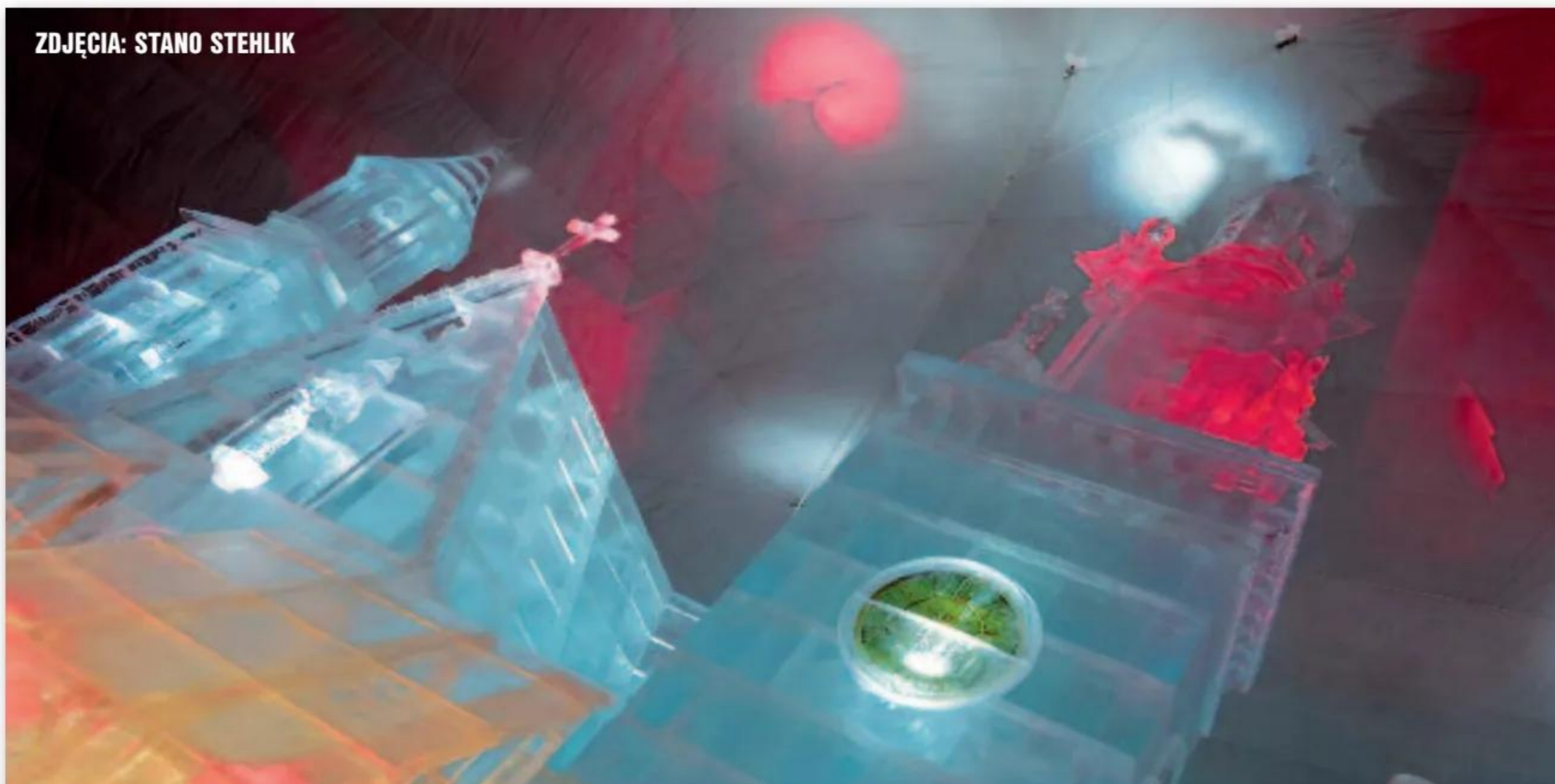
„Tegoroczna atrakcja będzie nawiązywać do Polski, ale nic więcej nie mogę zdradzić“ – przeczytałam jeszcze we wrześniu w wiadomości od Jana Bošňoviča, działającego w branży turystycznej od 30 lat i promującego Słowację w Polsce, który zapraszał mnie w Tatry Wysokie na otwarcie tajemniczej atrakcji.



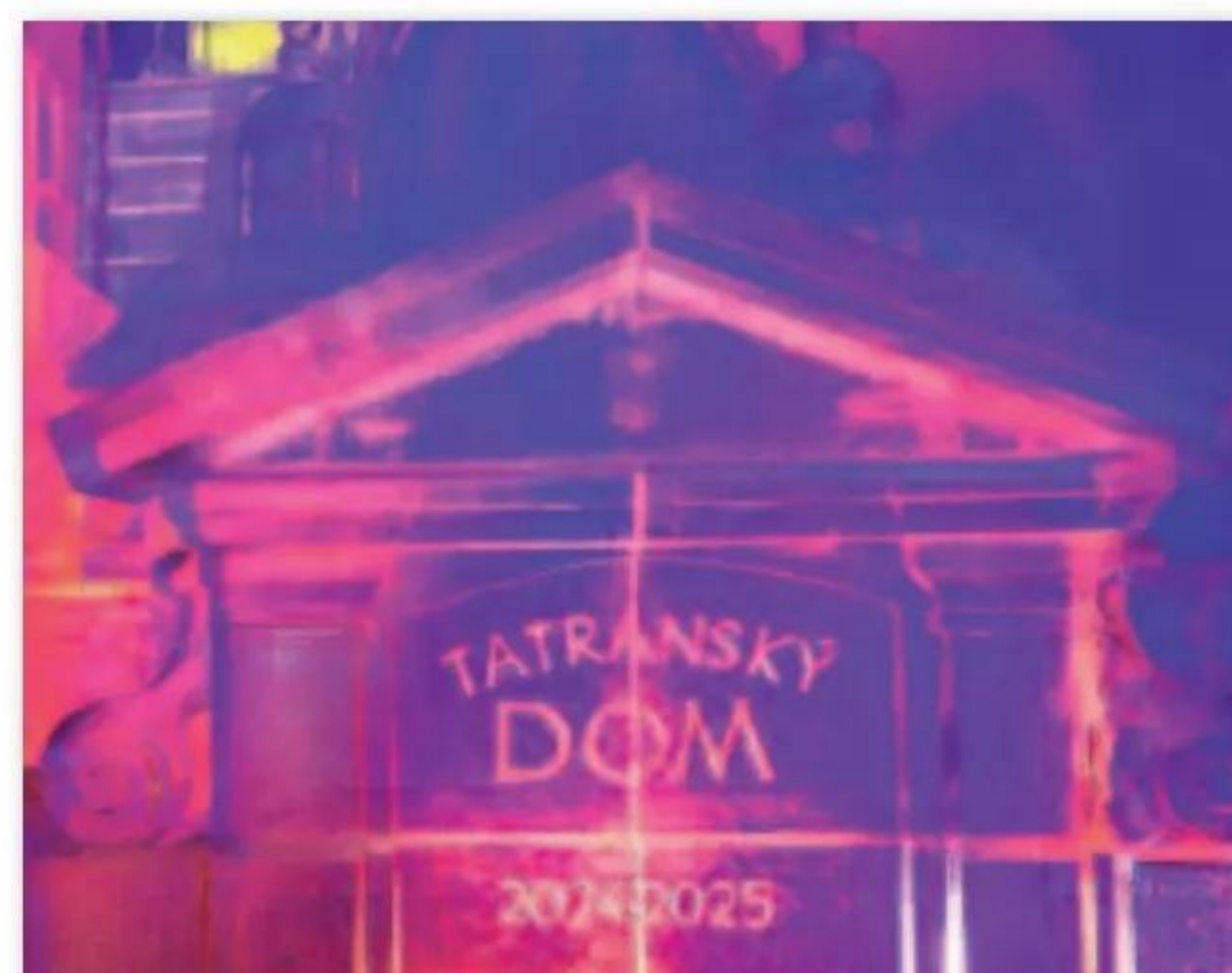
Kiedy w połowie listopada w Starym Smokowcu wsiadaliśmy do kolejki linowo-terenowej, wiozącej dziennikarzy i zaproszonych gości na Hrebienok, czyli Smokowieckie Siodelko, wiedzieliśmy, że to będzie coś specjalnego! O tym świadczyła liczba dziennikarzy, kamer i mikrofonów. Jeszcze tylko wspólne zdjęcie po wyjściu z kolejki i wszyscy skierowali się do olbrzymiego namiotu. Po drodze widzieliśmy fotografie z wcześniejszych edycji lodowych atrakcji. „Już po raz 12. otwieramy tę nienarciarską atrakcję“ – mówił, witając gości pod kopułą, Marián Galajda, manager z *Tatry mountain resorts*. Za nim stała monumentalna budowla lodowa, mieniąca się różny-

mi kolorami, wypisz, wymaluj jakby przywieziona z Polski. „Przed nami jest wyrzeźbiona z lodu katedra wawelska, a obok najmniejszy i najstarszy kościółek św. Wojciecha, który mieści się na Rynku Głównym w Krakowie“ – mówił Jan Bošňovič. Skąd taki wybór atrakcji? Wszystko dla upamiętnienia Jana Pawła II i jego wizyty w Tatrach Wysokich 30 lat temu. „Dokładnie 3 lipca 1995 r. Słowację odwiedził papież i z Lewoczy, gdzie odprawił mszę, w której wzięło udział milion pielgrzymów, przyjechał w góry i poprosił o możliwość przelotu helikopterem nad jego ukochanymi Tatrami“ - opowiadał Bošňovič. Dodał też, że z planowanego 20-minutowego lotu wycieczka przeciągnęła się do prawie półtorej godziny, gdyż tego dnia wyjątkowo dopisała pogoda, widoczność była fantastyczna, a polski gość zachwyco-

ZDJĘCIA: STANO STEHLIK



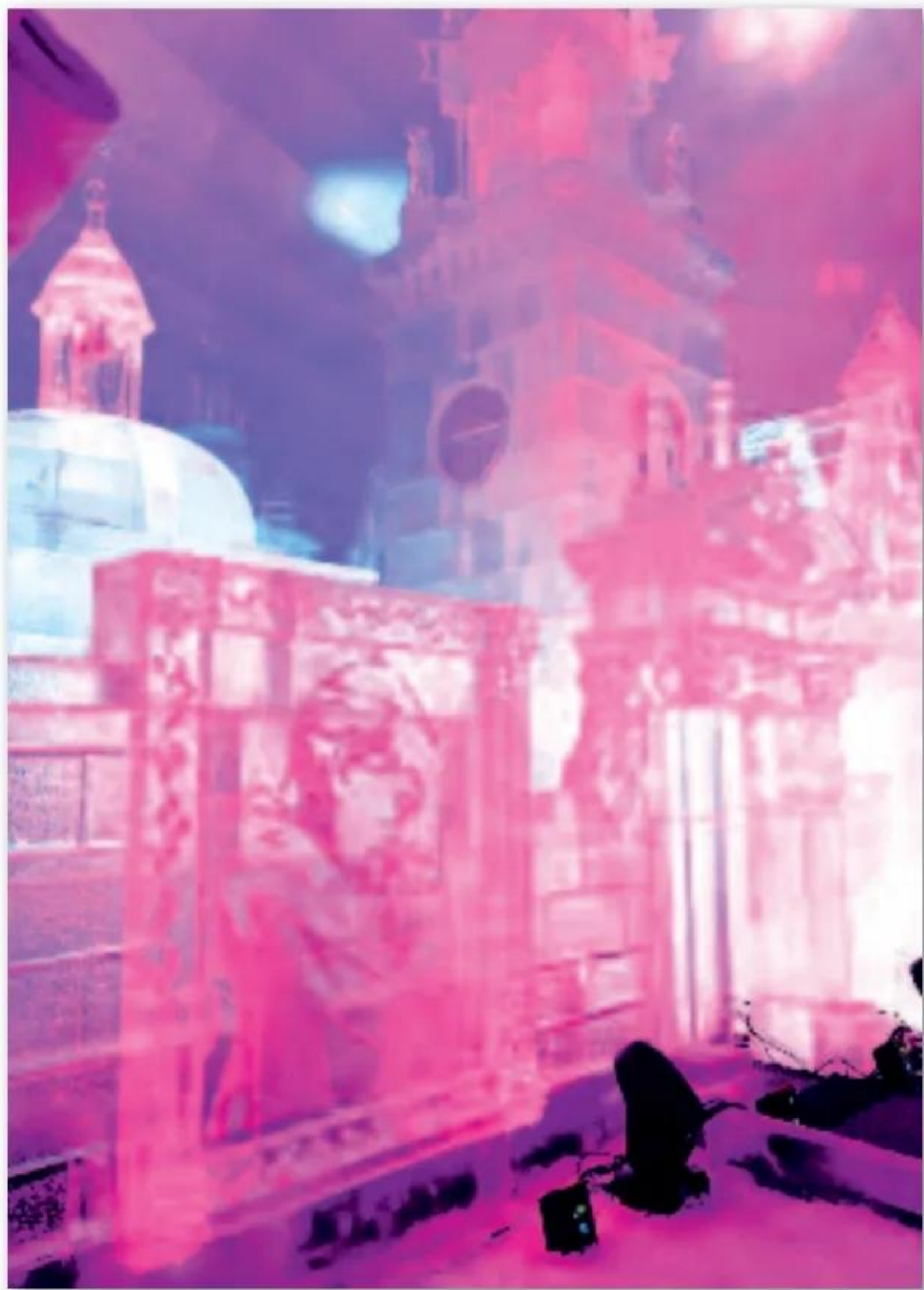
ny. „Później śmigłowiec wylądował koło Śląskiego Domu, gdzie papież poświęcił krzyż, linę i czekan. Warto wspomnieć, że polski papież jest patronem słowackich ratowników górskich“ – wspominał mój rozmówca. Nic więc dziwnego, że Jana Pawła II upamiętnia w Tatrzańskej Świątyni Lodowej nie tylko jego portret, wyrzeźbiony w lodzie, ale także budowle, które odegrały niezwykle role w jego życiu, czyli katedra wawelska, w której w 1958 r. został konsekrowany na biskupa, oraz kościół św. Wojciecha, w którym modlił się przez wiele lat podczas swojej posługi kapłańskiej w Krakowie. Zwiedzający lodową atrakcję zobaczą więc zachodnią i południową stronę katedry na Wawelu oraz trzy wieże: Srebrnych Dzwonów, Zegarową i Zygmuntofską, na której znajduje się zegar, pokazujący godzinę śmierci Jana Pawła II.



Ján Bošňovič podkreślił znaczenie wielkiego Polaka, którego słowa docierały także do serc Słowaków. „Był wielkim przyjacielem Słowacji. Do dziś aktualne są słowa, które kierował do wiernych: *Nie lękajcie się!*“. To ciekawe, jak bardzo zapadł w pamięć

Słowaków, którzy tak ciepło go wspominają. „Kochamy go, bo papież kochał nas“ – wyjaśniał Bošňovič. Również film, promujący atrakcję lodową, wspomina o polskim papieżu. Wszystko to w scenerii lodowej wydaje się jeszcze bardziej duchowe. Oczywiście po czasie we znaki daje się chłód, bowiem pod kopułą o średnicy 25 m panuje temperatura od -3 do -10°C.

Spacerujemy więc wokół lodowych budowli, przez jedną z bram można też wejść do środka, by przyrzeć się z bliska i dotknąć ścian lodowego Wawelu. Interesuje mnie, jak powstało to dzieło. „Byliśmy raz w Krakowie, by obejrzeć budowle na własne oczy, potem na podstawie zdjęć stworzyliśmy projekt“ – wyjaśnia Rastislav Kromka, który dowodził pracami 20 rzeźbiarzy z różnych krajów: ze Słowacji, Czech, Polski i Niemiec. Głównym budowniczym był Słowak Adam Bakoš.



Krakowskie budowle w Tatrach Wysokich będzie można podziwiać za darmo do 21 kwietnia 2025 r. W sezonie zimowym odbędzie się tu 11 koncertów. W przypadku sprzyjających warunków dostępny będzie również tor saneczkowy o długości 2,5 km, prowadzący z Siopełka do Starego Smokowca i posiadający oświetlenie. Brzmi atrakcyjnie, prawda? Kto więc będzie w Tatrach Wysokich, niech nie zapomni odwiedzić Tatrzańskiej Świątyni Lodowej.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, Hrebienok

Czuje, jak przez uchylone okno wdziera się do mojego pokoju zimne powietrze. Listopad już dobiegł końca i wszyscy czekają na nadchodzące święta Bożego Narodzenia. Pozostało tylko kilka tygodni i razem będziemy wypatrywać pierwszej gwiazdki na niebie. Z jednej strony czuję radość, a z drugiej – tęsknotę za moją starszą siostrą Natashą, która wyjechała do Ameryki i założyła tam własną rodzinę.

Będzie śmiesznie

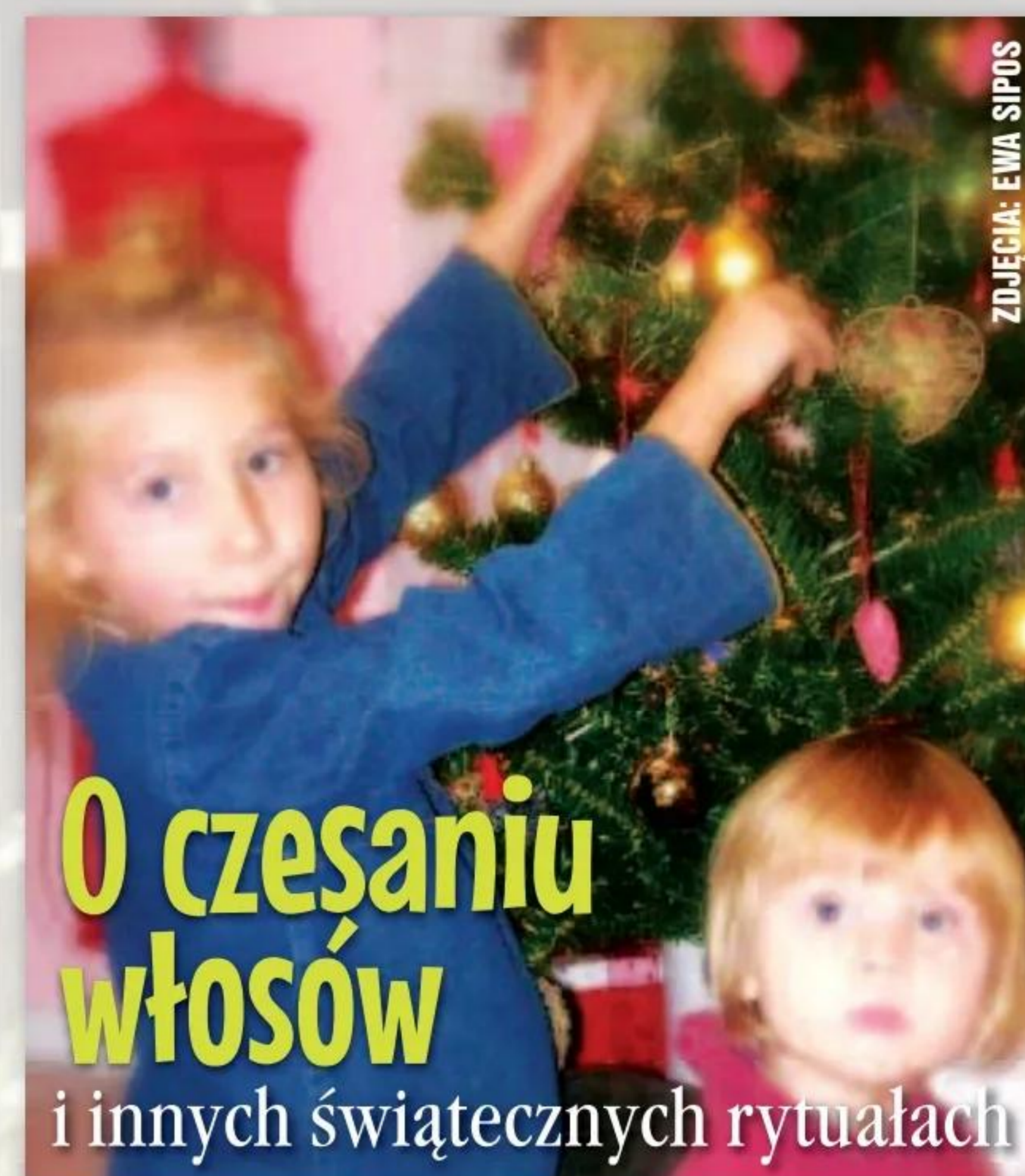
Pewnie wiecie, że tak naprawdę sama nie wiem, co mam w święta robić, oprócz tego, że oglądam migające światełka na choince. Kiedy byłam mała, razem z Natashą siedziałyśmy pod pachnącym świerkiem, a ona cesała mi włosy i śpiewała ładne piosenki. Mama nauczyła ją śpiewać po polsku taką specjalną piosenkę, która nosi tytuł „Cicha Noc“. Natashka nawet nagrała ją w studiu muzycznym. Być może tata odnajdzie ten zapis dźwiękowy i posłuchamy jej razem z babcią Marysią, która jak co roku przyjedzie do nas w święta. Pewnie będą razem z moją słowacką babcią wspominać stare czasy, no i znowu będzie śmiesznie. One czasami się nie rozumieją, bo każda mówi w innym języku.

Bajkowe klimaty

Mój pokój jest ozdobiony świątecznymi światłami, które mama zawiesiła w weekend. Każdego wieczoru, gdy je włączam, czuję się jak w bajce. Bo moja bajka to kolory, dźwięki i światła. Kocham te klimaty!

Mama kończy 50 lat

W tym roku Wigilia ma być szczególna. Mama kończy 50 lat. Trochę to dziwne, bo tego samego dnia jest Wigilia i urodziny, a także imieniny mamy. Mama nigdy nie chciała żadnej imprezy z tej okazji, zawsze wolała



ZDJĘCIA: EWA SIPOS

O czesaniu włosów i innych świątecznych rytuałach

obchodzić swoje święta w naszym domu z nami. Słowacka babcia na pewno zrobi jej tort, a polska babcia zaśpiewa „Sto lat“. Mamie będzie wesoło, ale i smutno, ponieważ nasza Natashka nie może przyjechać, bo przecież Ameryka jest daleko i czasami to po prostu niemożliwe, mimo że samoloty ciągle latają. Tata mówi, że problem leży bardziej w cenie biletu i długości podróży. Ja za bardzo nie rozumiem, o czym on mówi, ale pewnie ma rację.

Bo tata kocha mamę

Tata zawsze stara się umilić mamie ten dzień. Wiem, że bardzo ją kocha i chce, aby czuła się wyjątkowo. Tylko gdy się zastanowię, to myślę, ona czuje się wyjątkowo każdego dnia, bo ma mnie, a ja jestem tym wyjątkowym elementem w jej życiu! Ale podobno każdy człowiek jest wyjątkowy, więc to nie musi być do końca prawda, że to ja jestem tym powodem.

Szczególna moc

Spoglądam przez okno i widzę białe płatki, spadające na żółtą suchą trawę. Babcia mówi, że to śnieg, który się roztopi, kiedy dotknie ludzkiej twarzy. Chyba te nasze twarze mają szczególną moc, jeśli potrafią roztopić nawet zimny śnieg.

Życzę Wam wszystkim wielu roztopionych płatków na twarzy, pięknych światełek na choince i mnóstwa ciepłych objęć od najbliższych.

Wasza **NINA**



Kiedy nad Poznaniem zapada zimowy zmierzch, miasto rozświetla się tysiącami światełek, a jego uliczki wypełnia zapach pierników, cynamonu i grzanego wina. To znak, że rozpoczęło się Betlejem Poznańskie – jedno z najbardziej klimatycznych wydarzeń. W sercu Wielkopolski, w otoczeniu historycznych kamienic Starego Rynku i tętniącego życiem placu Wolności świąteczny jarmark przemienia codzienność w baśniowy świat, który zachwyca zarówno dzieci, jak i dorosłych.



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Betlejem Poznańskie ma wieloletnią tradycję, a jego historia sięga roku 2000. Z biegiem lat jarmark stał się jednym z najważniejszych targów bożonarodzeniowych w Polsce. Z roku na rok zyskuje na popularności, przyciągając coraz większą liczbę turystów, także zza granicy. W ubiegłym roku poznański jarmark został nominowany do konkursu na Najlepszy Jarmark Bożonarodzeniowy w Europie jako jedyny kandydat z Polski i zajął 4. miejsce, tuż za podobnymi wydarzeniami, odbywającymi się w Budapeszcie (Węgry), Craiovej (Rumunia) i Metz (Francja). Wyróżnienie przyznawane przez *European Best Destinations* ma nie tylko znaczenie uznaniowe, ale także znacząco wpływa na rozwój turystyki. Warto przypomnieć, że Poznań już dwukrotnie został wyróżniony w prestiżowym konkursie *European Best*

Christmas Markets. W 2019 r. dzięki głosom internautów zajął 6. miejsce, a w 2020 r. uplasował się na 3. pozycji. Co zatem czyni go tak niezwykłym?

Poznański Jarmark Bożonarodzeniowy, zwany także Betlejem Poznańskim, to coroczne wydarzenie, które łączy magię świąt z lokalnymi tradycjami, tworząc niezapomnianą atmosferę. Spacerując między straganami, można nie tylko poczuć ducha świąt, ale także odkryć lokalne smaki, unikatowe rękodzieło i wziąć udział w wyjątkowych atrakcjach. W Poznaniu święta to coś więcej niż dekoracje, to prawdziwe doświadczenie, które pozostaje w sercach na długo. Nie może oczywiście zabraknąć monumentalnej choinki, szopki bożonarodzeniowej i bajkowych karuzeli. Ciekawą atrakcją jest diabelski młyn, z którego z wysokości 33 m można podziwiać świąteczny Poznań i całą jego panoramę w zimowej scenerii. Wśród licznych stoisk znajdują się te z ręcznie robionymi ozdobami, ceramiką i unikatowymi prezentami, a także z regionalnymi specjalnościami, tj. rogalami świętomarcińskimi, aromatycznymi piernikami, słodkimi marcepanami, gigantycznymi bochnami chleba na zakwasie, drożdżówkami na maśle, domowym smalcem ze skwarkami, pierogami, barszczem, kaszankami czy opiekanymi ziemniaczkami. Do tego wszystkiego można spróbować regionalnych piw i grzanego wina. Ku mojemu zaskoczeniu, oprócz polskich i lokalnych przysmaków można tu znaleźć także



węgierskie langosze, hiszpańskie churrosy czy niemieckie bratwursty. Dostępna jest też szeroka gama atrakcji: konkursy, koncerty, pokazy artystyczne, zimowe widowiska fire show i Pracownia Elfów. Dzieci mogą uczestniczyć w świątecznych warsztatach, podczas których uczą się robić pierniki, ozdoby choinkowe, dekorować bombki czy pisać listy do Gwiazdora (bo to on przynosi w wielkopolską Wigilię prezenty), a wszystko to odbywa się w blasku świetlistych instalacji, girland i urokliwych dekoracji.

W ostatnich latach jarmark zawitał także na Międzynarodowe Targi Poznańskie, oferując dodatkowe atrakcje, takie jak lodowisko, symulator lotu saniami Świętego Mikołaja, Wielką Fabrykę Elfów, karuzele, Łosia Marcina, który przemawia poznańską gwara, czy Mirror Cube – dwie lustrzane przestrzenie, promujące sztukę immersyjną dzięki połączeniu instalacji świetlnych, muzyki i luster. Nieodłącznym elementem Betlejem Poznańskiego jest coroczny Międzynarodowy Konkurs Rzeźby Lodowej, który przyciąga rzeźbiarzy z całego świata. Uczestnicy w ciągu kilku godzin przekształcają gigantyczne bloki lodu w przepiękne dzieła sztuki, a wieczorem, gdy rzeźby zostają podświetlone, tworzą piękne widowisko.



Wielu odwiedzających wraca tu co roku, by delektować się wyjątkowymi smakami, które stały się nieodłącznym elementem świątecznego jarmarku.

Ja uwielbiam odwiedzać to miejsce, by cieszyć się niezwykłą atmosferą, zabrać ją ze sobą do domu i poczuć, że święta są tuż za rogiem. Betlejem Poznańskie łączy ludzi, pozwala na chwilę odpoczynku w wirze świątecznych przygotowań. Przypomina też, jak ważne są drobne radości i czym tak naprawdę jest magia świąt Bożego Narodzenia.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Ktoś, kto wysłał w życiu choć jedną, będzie wiedział o czym mowa: kartki pocztowe, mówiące o tym, że ktoś o nas pamięta, przekazujące ciepłe słowa z okazji świąt, urodzin, imienin, z bliskich i dalekich podróży, krótko mówiąc – pocztówki.

**RETRO
HITY**

Druga połowa grudnia to jeden z okresów w roku, kiedy poczta walczy, a może raczej walczyła ze wzmożonym wzrostem przesyłek. Państwo wysyłają jeszcze kartki świąteczne pocztą? Jak to wyglądało kiedyś?

Historia pocztówek

Przyjmuje się, że pierwsza kartka pocztowa pojawiła się w 1840 r., jednak nie jest to potwierdzony fakt. Brytyjski pisarz Theodore Hook miał wysłać ją sam do siebie. Historia jednak zakłada, że pierwsza pocztówka pojawiła się 30 listopada 1865 r. dzięki V Niemieckiej Konferencji Pocztowej. Wówczas to jeden z tajnych radców pocztowych, dr Heinrich von Stephan, zauważył konieczność wyprodukowania kartki korespondencyjnej. Pomysł ten pojawił się z uwagi na to, że nie zawsze istniała potrzeba pisania długich listów. Pierwsze kartki pocztowe z jednej strony miały miejsce na tekst, z drugiej na adres i znaczek. Ilustracje na nich pojawiły się w latach 90. XIX w. Początkowo ilustrowano je tylko godłem państwowym. W roku 1889 po raz pierwszy na kartce pocztowej znalazła się reprodukcja dzieła sztuki. Była to „Madonna na krześle” Rafaela Santiago.

Kategorie pocztówek

Pocztówki z początku wysyłali tylko ludzie z wyższych klas społecznych. Były to pozdrowienia dla najbliższych i przyjaciół z wycie-



Pozdrowienia z przeszłości

czek, pobytów sanatoryjnych, wczasów. Z biegiem czasu pocztówki przejęły na siebie rolę życzeń świątecznych, na przykład na Boże Narodzenie, Wielkanoc czy na urodziny lub imieniny. Dlatego też pocztówki można podzielić na kilka podstawowych kategorii.

Pocztówki z miejscowości

W trakcie pobytów nad morzem, wizyt w różnych miejscach wysyłano kartki z pozdrowienia z danego miejsca. W odróżnieniu od dzisiejszych pocztówek miast, na których dominują zabytki, centra historyczne, na początku widniały na nich głównie fotografie dworców kolejowych – jako symboli

cywilizacji. Z czasem zaczęły się też pojawiać zdjęcia głównych zabytków danego miasta, rynków lub oczywiście autobusów, tramwajów czy samochodów, co świadczyło o nowoczesności i rozwoju danej miejscowości. Chcąc pokazać rozwój społeczeństwa i postęp w czasach PRL, na pocztówkach prezentowano widoki miasta z lotu ptaka, nowe osiedla mieszkaniowe lub na jednej pocztówce porównanie starej i nowej architektury tego samego miejsca.

Pocztówki okazjonalne

Innym rodzajem były kartki urodzinowe lub imieninowe z bukietami kwiatów lub jednym kwiatkiem, wysy-

lane solenizantom lub jubilatom z odpowiednim wyprzedzeniem, by mogli oni otrzymać je jeszcze przed swoim świętem. W czasach dawnego ustroju doręczenie przesyłki krajowej wynosiło jeden tydzień, a zagranicznej dwa tygodnie.

Oddzielny rozdział to pocztówki bożonarodzeniowe czy wielkanocne, wysyłane do rodziny, krewnych, przyjaciół i znajomych. Te pierwsze często zawierały również życzenia noworoczne.

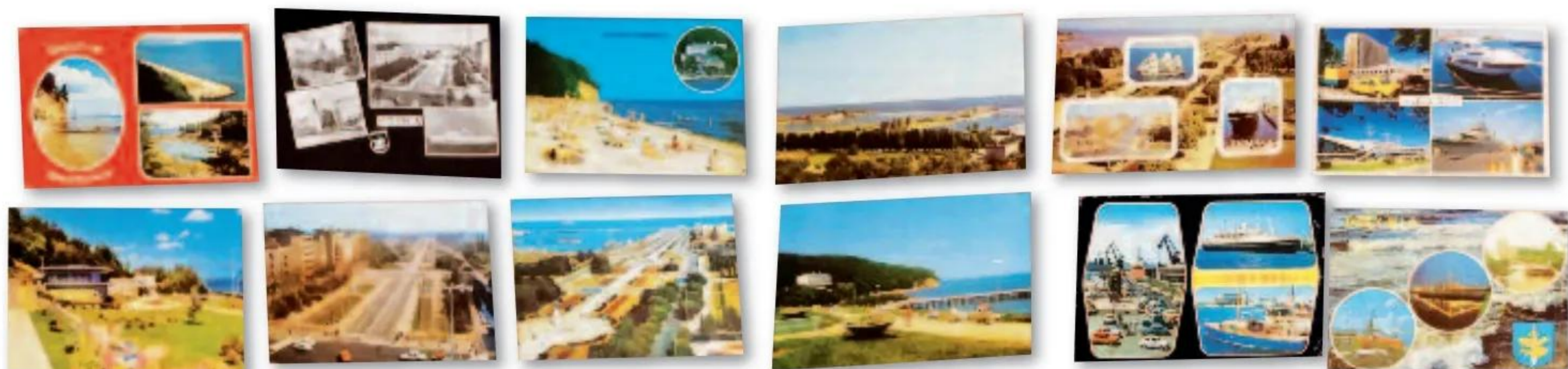
W czasach komuny kartki czechosłowackie nie mogły przedstawiać żadnych symboli religijnych, więc kartki bożonarodzeniowe pokazywały choinki lub górzyste, zaśnieżone krajobrazy, a te wielkanocne jajeczka i symbole wiosny.

W Polsce pomimo ustroju komunistycznego nie było takiego rygorystycznego podejścia do symboli wiary. Pamiętam, jak 40 lat temu ciocia z Polski przysłała nam pocztówkę wielkanocną, na której widniała postać Jezusa Chrystusa z dopiskiem „Wesołego Alleluja”. Zdziwienie słowackiej listonoszki nie miało granic – kobieta pytała moją mamę, dlaczego ktoś przysłała nam święte obrazki.

Dziś tradycyjne pocztówki zastępują te elektroniczne.

Wszystkim czytelnikom z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku życzę dużo zdrowia, szczęścia, pomyślności i Bożego błogosławieństwa.

ANDREJ IVANIČ



O to historia nagrania kultowego albumu – historia młodości, która nie idzie na żadne kompromisy, młodości buntowniczej, młodości wręcz nachalnie kreatywnej. To historia albumu, który pomimo słabego przyjęcia przez krytyków od dawna już nie schodzi z czołowych pozycji wszelkiego rodzaju zestawień płyt wszechczasów. To historia albumu, który zdefiniował brzmienie całej dekady polskiego rocka.

Podobno istnieją dwa rodzaje inteligencji: płynna i skryzalizowana. Ta pierwsza to domena ludzi młodych. Jest to potencjał intelektualny, z którym się rodzimy, którego apogeum osiąga się ok. 25 roku życia. Ta druga, to suma naszych doświadczeń i umiejętności, nabytych w ciągu życia, nakładająca się na inteligencję płynną. Ta pierwsza rozwiązuje problemy w sposób niebanalny, twórczy, eksperymentując, ucząc się przy tym w najszybszym możliwym tempie. Ta druga, rozwiązując jakieś zagadnienie, korzysta ze sprawdzonych wcześniej wzorców. To dlatego największe rewolucje, odkrycia i osiągnięcia są domeną ludzi przed trzydziestką.

Wystarczy sprawdzić życiorysy tak największych fizyków, jak i artystów,

Jak kryzys to kryzys



Zawsze jest o co walczyć

Kupowanie prezentów świątecznych stanowi dla wielu z nas nie lada wyzwanie. Uważa się, że książka to podarunek bezpieczny, w końcu każdy coś tam czyta od czasu do czasu, a już podczas przerwy świąteczno-noworocznej na pewno na lekturę czas się znajdzie.



Tylko jaki typ książki wybrać - kryminał, romans, obyczajową... a może modny poradnik? Z pomocą przychodzi nam literatura, którą trudno zaszufłakować, opowieści trochę o historii, o skomplikowanych ludzkich losach, ale też z pogranicza nurtu szpiegowskiego, bo nieźle trzymająca w napięciu.

Zachęcona recenzją w prasie postanowiłam sięgnąć

po autora dotąd mi nieznanego – Macieja Siembiedę. Jego powieść „Katharsis” okazała się wciągającą lekturą, a na dodatek pobudziła moje czytelnicze radary, wyjątkowo czujne na intrygujące historie z przeszłości Dolnego Śląska.

„Katharsis” to powieść, którą niezwykle trudno przypisać do jakiegoś konkretnego gatunku. Opowiada o losach greckiej rodziny,

przesiedlonej do Polski tuż po drugiej wojnie światowej. Jak to zwykle bywa, poplątane losy jej członków krzyżują się z różnymi barwnymi postaciami, które wobec Greków mają swoje oczekiwania. Wiele lat musi upłynąć, by elementy tej trudnej historycznej układanki, wreszcie się do siebie dopasowały.

Potomek greckiego patrioty odda życie na Dolnym

Śląsku, a pół wieku później jego syn, przemierzając te same górskie ścieżki, odkryje szokującą prawdę o swojej rodzinie i z tą wiedzą nas zostawi. Na szczęście w kolejce już czekają kolejne dwa tomy trylogii...

„Katharsis” nie jest jedynie grecką sagą. Przede wszystkim to historia o męstwie i niezłomności ludzi, którzy musieli nauczyć się radzić sobie w każdej sytu-

aby dostrzec tę prawidłowość. Dlatego w pracach, wymagających rozwiązania niespecyficznych problemów, najlepiej sprawdzają się ludzie młodzi. Przykładem może być jedna z najważniejszych postaci polskiego rocka, Robert Brylewski, który był twórcą wielu muzycznych projektów, jednak te najważniejsze – kultowe – a mianowicie grupy Brygada Kryzys, Izrael czy Armia powołał do życia przed trzydziestką.

Brylewski miał zaledwie dwadzieścia lat, gdy po rozpadzie zespołu Kryzys – jednego z pierwszych punkowych zespołów w Polsce – wraz z Tomaszem Lipińskim założył Brygadę Kryzys. Ten drugi miał lat dwadzieścia pięć i właśnie rozpadła mu się jego grupa Tilt. Obydwaj panowie postanowili połączyć siły i tak w 1981 r. powstała Brygada Kryzys. Pod tym szyldem zadebiutowali jesienią w kultowym warszawskim klubie Riviera Remont u boku innego „świeżaka”, zespołu Republika.

Ten koncert został zarejestrowany i wydany wprawdzie bez zgody zespołu, ale za to w Wielkiej Brytanii. Oprócz tego zespół zagrał trasę po Polsce u boku brytyjskiej grupy TV21, a także wyjechał na dwa koncerty do



Belgradu, gdzie otrzymał propozycję nagrania płyty od wytwórni Jugoton, która w tamtym czasie była prawdopodobnie największym labeliem w tej części Europy. Na horyzoncie były jeszcze koncerty w Holandii. Tyleż dobrego wydarzyło się tamtej jesieni – przyszłość zespołu zapowiadała się różowo. Aż przyszedł 13 grudnia 1981 r.

W nowych warunkach dało się koncertować, ale pod dyktando władzy, na przykład w ramach państwowej inicjatywy – Rock Estrady – która odbywała się 13 dnia każdego miesiąca. Kluby muzyczne, jak Riviera Remont, miały plombę na kłamce i okrywały się kurzem. Taką propozycję nie do odrzucenia dostała również Brygada, ale pod warunkiem, że wystąpi pod nazwą Brygada K. Zespół kategorycznie odmówił, a władza oświadczyła, że w Polsce peerelowskiej już nigdy

więcej nie zagrają. I słowa dotrzymała. Kryzys był poważny, a sytuacja beznadziejna. Jacek Olechowski, menadżer zespołu z dobrymi koneksjami, załatwił Brygadzie Kryzys ciekawe zlecenie – przez dwa miesiące grupa miała testować nowo otwarte studio nagraniowe Tonpressu.

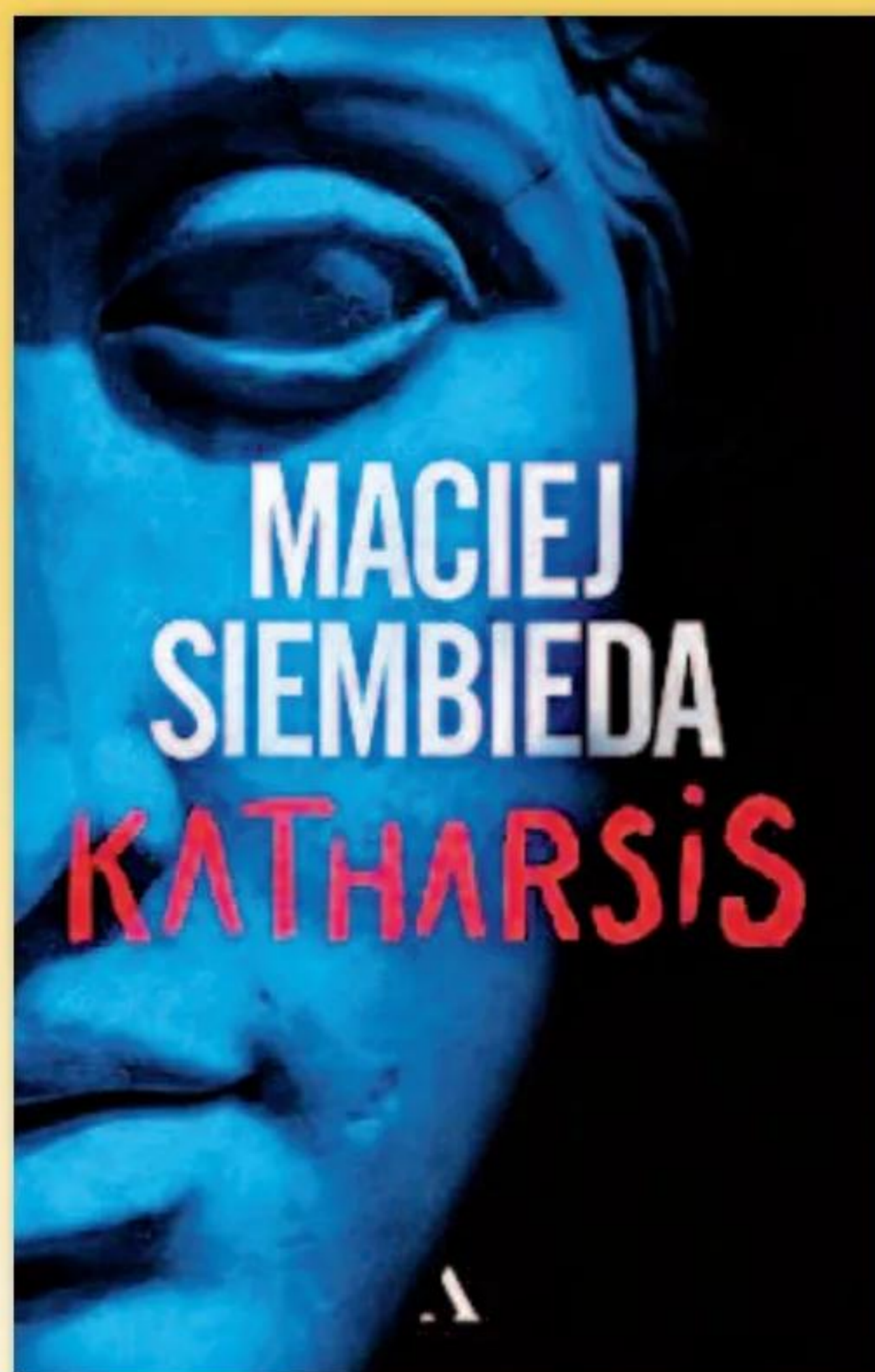
W ten sposób, w samym środku stanu wojennego, zbuntowany, punkowy zespół, mający oficjalnego bana na granie koncertów i żadnych perspektyw na przyszłość, nagrał jeden z najważniejszych albumów w powojennej historii polskiej muzyki, wykorzystując najbardziej nowoczesne studio nagraniowe tamtych czasów i do tego całkowicie za darmo.

LUKASZ CUPAŁ



acji, ale i ciekawie opisane pół wieku przemian ustrojowych w komunistycznej Polsce, odciskających piętno na życiu przeciętnych ludzi. Jak w każdej tego typu powieści wiele wątków zostało potraktowanych pobieżnie – pokazują jedynie tło motywacji bohaterów – co jednak nie odbiera jej wyjątkowej barwności, a przede wszystkim nie wpływa na niezwykle ciekawą intrygę. Zakończenie jest naprawdę elektryzujące. No i można się w końcu dowiedzieć, kto i w jaki sposób dokonuje starożytnego oczyszczenia – katharsis. Więcej zdradzić nie mogę, dodam jedynie, że powieść ma bardzo przemyślaną konstrukcję, a każdy rozdział pokazuje

pewne fakty z odmiennych punktów widzenia, co pozwala lepiej zrozumieć motywację poszczególnych bohaterów. Dokładne daty wydarzeń również poma-



gają czytelnikom odnaleźć się w konkretnym dziesięcioleciu.

Maciej Siembieda jako pisarz debiutował w średnim wieku, wcześniej był reporterem śledztw historycznych i dziennikarzem, wielokrotnie nagradzonym za rzetelność i jakość materiałów prasowych. Możemy być pewni, że ciekawe fakty z przeszłości, na których opiera się fabuła jego powieści, nie są wytworem wyobraźni, a mniej lub bardziej znanymi czytelnikom wydarzeniami z historii Polski i Grecji. Aż by się chciało poczytać o nich więcej.

Książka Siembiedy jest znakomitą prezentem pod choinkę – pytanie tyl-

ko, dla kogo? Tropicielom wciągających opowieści, miłośnikom kryminałów, książka na pewno się spodoba, podobnie jak wielbicielom wszelkiego rodzaju sag.

Jestem przekonana, że będzie to również świetny podarunek dla nas samych, będący jednocześnie pretekstem do odpoczynku przy choince, pod kocem i z kubkiem zimowej herbaty. Historia o ludziach, którzy walczyli o zachowanie własnej tożsamości i godności, a zarazem kawałek po kawałku oddawali to, co było dla nich najcenniejsze, poruszy chyba każdego.

W świątecznej atmosferze takie opowieści czytają się jednym tchem.

AGATA BEDNARCZYK

Ten film mnie absolutnie zaskoczył. Cenię nieprzeciętną wyobraźnię Xawerego Żuławskiego, odwagę formalną i treściową w jego dotychczasowych produkcjach („Mowa ptaków”, „Apokawixa”), ale nie lubię boksu. Eksperymentalne wynaturzenia strikerów, style walki w MMA, faceci i kobiety w klatkach, obtłuczeni niczym mięso na kotlety, skopani do nieprzytomności, bryzgający krwią budzą mój totalny sprzeciw. Wiem, że za czasów Jerzego Kuleja bokserzy w walce używali przede wszystkim pięści, ale i tak byli nieźle poobijani.

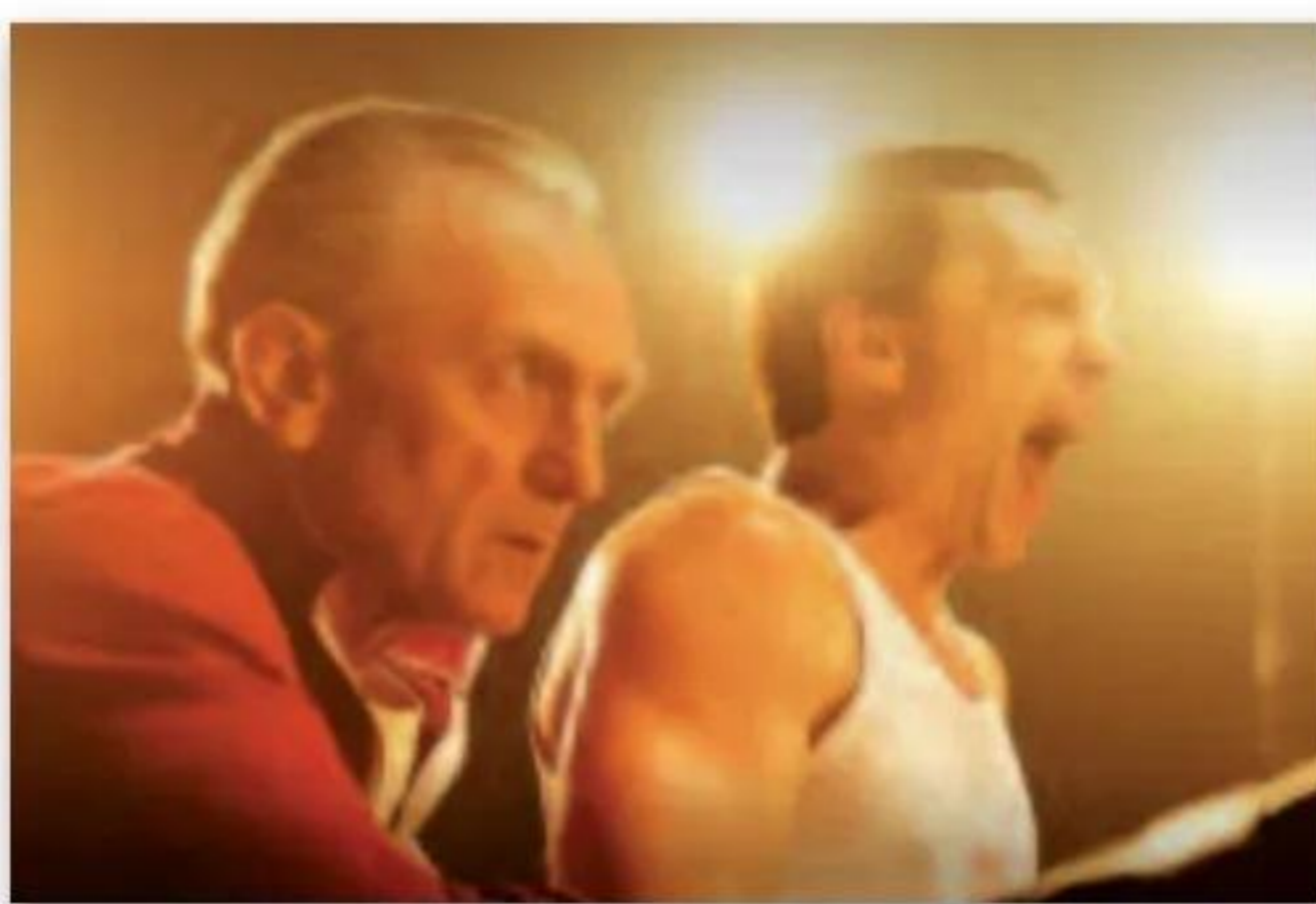
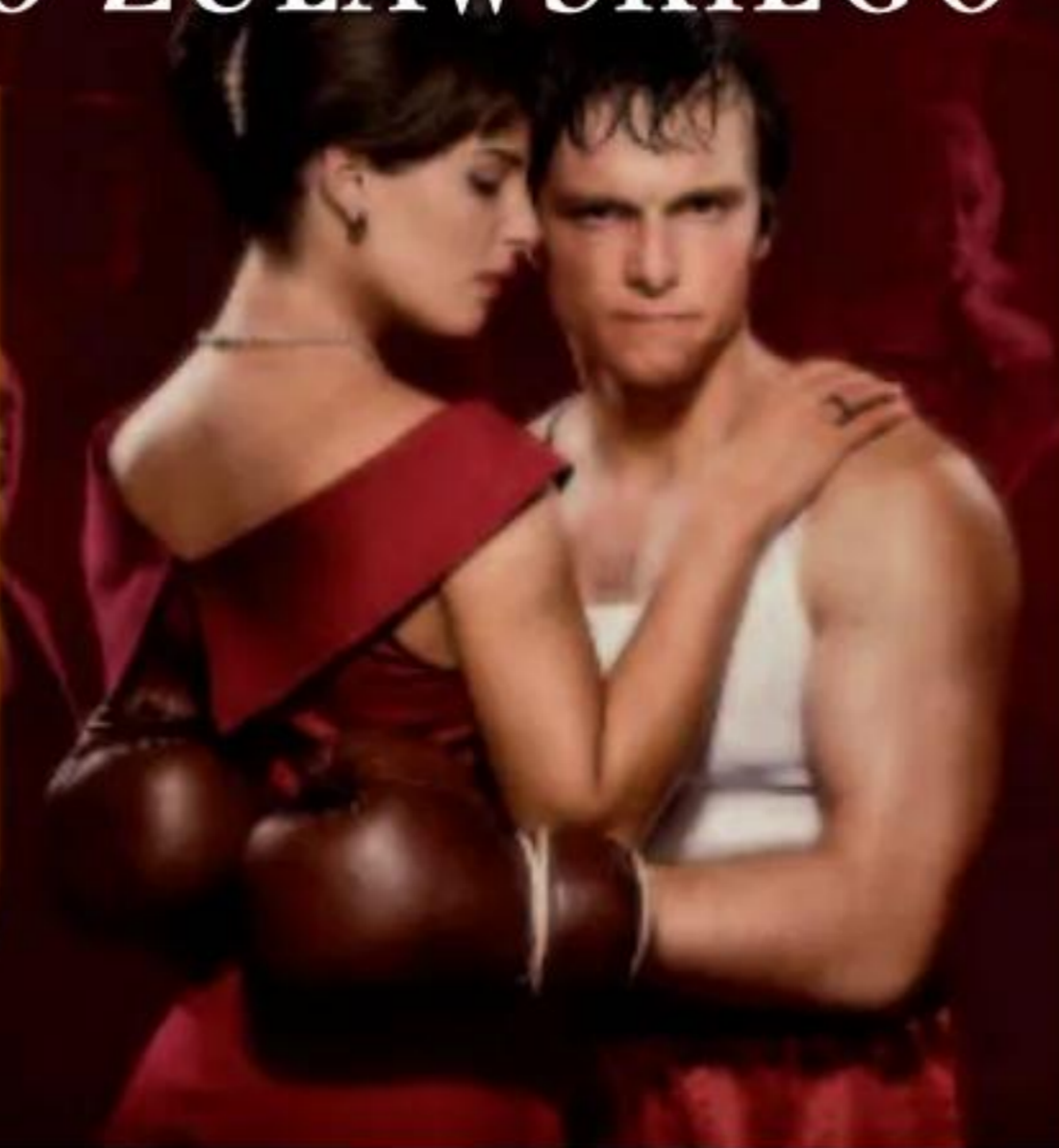
W związku z tym do najnowszego filmu Żuławskiego podchodziłam z nieufnością. I niesłusznie. Okazało się bowiem, że reżyser i współscenarzysta (razem z Rafałem Lipskim) poza portretowaniem sportowego świata boksera, stworzył niezły filmowy romans i z wdziękiem opowiedział historię rodzinną Jerzego i Heleny Kulejów. A przy okazji z dystansem skomentował polską rzeczywistość lat 60. i 70. Żuławski wie, jak budować napięcia, wie, jak dorzucić do fabuły odpowiednią dawkę humoru i ironii, jak zaciekawić widza dobrym tempem i doborową obsadą aktorską, którą oglądamy w tym filmie.



NOWY FILM XAWEREGO ŻUŁAWSKIEGO

KULEJ

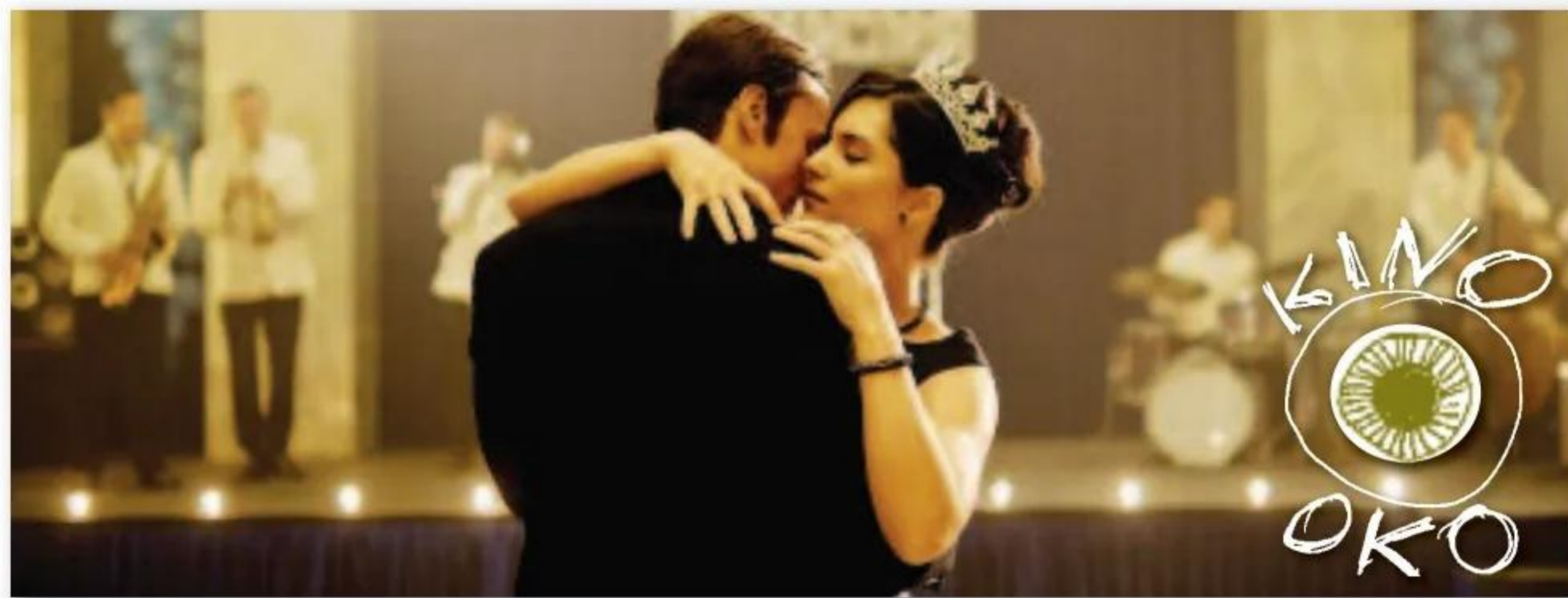
DWIE STRONY MEDALU



Jerzy Kulej to legenda, bokserki fenomen, ośmiokrotny mistrz Polski, dwukrotny mistrz Europy i zdobywca dwóch medali olimpijskich, który nigdy nie leżał na deskach. W filmie Żuławskiego jest nie tylko walecznym zawodnikiem, ale również czułym, wrażliwym i kochającym mężem, opiekuńczym ojcem, choć często nieobecnym w domu, bo obciążonym wyjazdami na zgrupowania, treningi czy mecze. Jest również niezłym tancerzem, świetnym kolegą i przyjacielem, ale i twardym człowiekiem, kiedy trzeba. W wielu działaniach wspiera go mądra, urodziwa żona, która pomaga mu wychodzić z kryzysów, także wtedy, gdy dopada go „życiowa klęska”. Akcja filmu toczy się między dwoma olimpiadami Jerzego Kuleja.

Dwudziestoczteroletni zawodnik wagi lekko półśredniej zostaje mistrzem olimpijskim w Tokio w 1964 r. Zachłyśnięty sukcesem wraca do Polski jak bohater narodowy, postanawiając, że następna olimpiada też musi być jego i oczywiście musi mu też przynieść złoty medal.

I tak się stało w Meksyku. Wartka filmowa opowieść pełna jest zwrotów akcji i niespodzianek. To film biograficzny, osadzony zarówno w niuansach rodzinnych, jak i w bokserkich zmaganiach. A ponieważ Kulej żył w czasach realnego PRL-owskiego socjalizmu i był zawodnikiem Milicyjnego Klubu Sportowego Gwardia Warszawa, dopadła go również polityka, w tym działania „opie-



kuńcze” służb specjalnych (świetny Tomasz Kot jako pułkownik Sikorski). Kuleja dosięgają również wydarzenia marca 1968 r., w tym ataki na studentów w Warszawie.

Aktorzy w filmie Żuławskiego sprawiają widzom prawdziwą radość. Kuleja gra Tomasz Włosok, aktor dobrze już znany z takich filmów, jak „Diablo”, „Boże ciało”, „Jak zostałem gangsterem” czy „Zielona granica”. Jest przekonujący i dobrze boksuje. Jego filmowa żona to urodziwa Michalina Olszańska, aktorka, której kariera w ostatnich latach rozwija się bardzo ciekawie. Atrakcyjna, obdarzona seksapilem, w roli Heleny

Kulej jest również kobietą mądrą, dojrzałą i tworzy piękny portret żony sławnego boksera. W tej filmowej biografii Kuleja porusza też Andrzeja Chyry jako Papa Stamm. To właśnie on przypomina, jak zaczęła się wielka sportowa kariera chłopaka z ubogiej dzielnicy Częstochowy, zwanej Ostatni Grosz. Dokuczali wtedy Kulejowi koledzy w szkole i na podwórku, bo był słaby, chuderlawy i jak sam mówił o sobie: „mizerny i kruchy”. Chyra jako Feliks Stamm jest perfekcyjnie ustawioną postacią. Wyciszony, opanowany, świadomy możliwości sportowych Kuleja, umie obudzić w nim wolę walki i chęć rywalizacji. Świetnie ucharakteryzowany Chyra rzeczywiście przypomina Papę Stamma.

Polecam Państwu ten film, bo historię Jerzego Kuleja ogląda się z prawdziwym zaciekawieniem, a burzliwe życie prywatne sportowca i społeczno-polityczne konteksty dodają filmowi ważnego kolorytu. To kino tzw. środka, skierowane do szerokiego grona odbiorców.

ALINA KIETRYS



Na najwyższym wzgórzu słowackiego miasta, pełnego historii i tajemnic, wznosi się monumentalna gotycka świątynia, będąca symbolem trwającej od wieków wiary i tradycji. Jej strzeliste wieże, zwieńczone cebulastymi hełmami, górują nad miastem jak dawni strażnicy, a w chłodnych, kamiennych murach kryją się sekrety, które przetrwały burzliwe czasy wojen i przemian kulturowych. Czy podziemne korytarze naprawdę łączą ją z innymi zakątkami miasta? Czy obraz Madonny rzeczywiście posiada moc chronienia przed nieszczęściem? Bazylika św. Mikołaja to miejsce, które fascynuje, inspiruje i przypomina o bogatej historii oraz kulturze Trnawy.



Bazylika św. Mikołaja (słow. *Bazilika svätého Mikuláša*), znana również jako Dóm sv. Mikuláša czy Hrubý Kostol, jest najstarszym kościołem w Trnawie i świadkiem wielowiekowej historii, przypominającym o głębokim przywiązaniu regionu do wiary katolickiej. Budowę świątyni rozpoczęto w 1380 r. na fundamentach wcześniejszego kościoła romańskiego. Powstała w ciągu 40 lat, głównie z kamienia, w stylu gotyckim, co widoczne jest w ostrołukowych oknach, sklepieniach krzyżowo-żebrowych oraz strzelistych wieżach, które są jednymi z najbardziej rozpoznawalnych elementów architektury miasta. Bazylika przetrwała wiele wojen i konfliktów. Podobnie jak wiele świątyń z tamtego okresu była przebudowywana. Znaczące prace restauracyjne miały miejsce w XVII w., kiedy nadano jej charakter barokowy: dobudowano kaplice boczne, chór z organami, zmieniono posadzki, ławy oraz ambonę.

Gdy przekroczyłam próg imponującej, trójnawowej bazyliki, od razu



Słowackie
perełki



Gotycka strażniczka Trnawy

zwróciłam uwagę na znajdujące się w przedsionku zachowane oryginalne freski. Mój wzrok przykuł także ołtarz główny, dedykowany św. Mikołajowi, ozdobiony kunsztownymi rzeźbami, przedstawiającymi sceny religijne, oraz organy z 1783 r., będące najstarszymi w Trnawie. Charakterystycznym elementem tej rzymskokatolickiej świątyni jest barokowa kaplica boczna, w której znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Trnawskiej, autorstwa nieznanego artysty. Obraz jest kopią dzieła z kościoła św. Bonifacego i Aleksiego na Awentynie, a do Trnawy trafił pod koniec XVI w. W 1663 r. miał miejsce pierwszy cud związany z obrazem. Podczas tureckiego najazdu na miasto Matka Boska miała zapłakać krwawymi łzami, zaś najeźdźcy odstąpili od ataku. W kolejnych latach ponoć jeszcze trzykrotnie na obrazie Matki Boskiej pojawiły się krwawe łzy, a w 1710 roku, po procesji z obrazem ulicami miasta, ustąpiła epidemia dżumy. Inna legenda opowiada o rzekomych podziemnych korytarzach, które miały łączyć różne kościoły i klasztory Trnawy. Choć dotąd nie znaleziono jednoznacznych dowodów na ich istnienie, historia ta wciąż fascynuje mieszkańców i turystów. Przed laty w podziemiach kościoła archeolodzy natknęli się natomiast na duże ossuarium, zawierające szczątki ludzkie, złożone tam w XIII w.

Warto wspomnieć, że w latach 1543-1820 świątynia była siedzibą archidiecezji ostrzyhomskiej. W sierpniu 2008 r. arcybiskup Ján Sokol ogłosił świątynię miejscem pielgrzymek

maryjnych archidiecezji trnawskiej, a jesienią tego samego roku papież Benedykt XVI podniósł kościół do rangi bazyliki mniejszej.

Bazylika św. Mikołaja pełni rolę sanktuarium oraz miejsca modlitwy, refleksji i poszukiwania duchowej otuchy. Co roku przyciąga wiernych i pielgrzymów z całej Słowacji oraz z zagranicy. Odbywają się tu koncerty muzyki klasycznej i sakralnej oraz międzynarodowy festiwal muzyki organowej – Trnawskie Dni Organowe.

Bazylika św. Mikołaja w Trnawie to miejsce, które łączy historię, sztukę i duchowość, będąc prawdziwym skarbem, który przetrwał wieki i pozostaje jednym z najważniejszych symboli kultury i dziedzictwa Słowacji.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Nowa słowacka społeczność w Polsce

Do niedawna pomiędzy Polakami na Słowacji a Słowakami w Polsce istniały fundamentalne różnice, które nie zawsze sprzyjały integracji i zrozumieniu. Polacy na Słowacji to głównie osoby, które wyjechały z Polski w tym lub poprzednim pokoleniu, przeważnie do miast – za pracę, karierą lub współmałżonkiem/ką, podczas gdy mniejszość słowacką w Polsce tworzyli głównie rdzenni mieszkańcy polskiej części Spiszu i Orawy (względnie ich potomkowie, którzy przeprowadzili się do Krakowa), obywatele polscy słowackiej narodowości, mieszkający na swoich terenach od zawsze. Kultura Polaków na Słowacji była bardziej miejska, kultura Słowaków w Polsce – głównie ludowa, góralska. Odmienne były więc zwyczaje, tradycje, styl życia, światopogląd.

Od kilku lat ten stereotypowy obraz to już przeszłość. W Polsce bardzo aktywnie organizuje się nowa generacja Słowaków, bliźniaczo podobna do społeczności polskiej na Słowacji. To głównie pokolenie ludzi młodych i w średnim wieku, którzy do Polski przyjechali niedawno, przeważnie za dobrą pracę w globalnych korporacjach. Ich najważniejsze ośrodki to Kraków, Warszawa, w mniejszym stopniu również Wrocław i Trójmiasto.

Ta społeczność nie jest może szczególnie liczna, zatem nie można mówić o jakiejś masowej emigracji Słowaków do Polski. To raczej ok. setki osób w każdym z dużych polskich miast, a nie tysiące. Ludzie ci nie zawsze są wyłapywani przez oficjalne statystyki i spisy powszechne, bo nie każdy osiedla się od razu na stałe; jesteśmy w UE, jest swoboda przemieszczania się, niektórzy podejmują pracę lub studia z myślą o chwilowym pobycie, nie wszyscy od razu włączają się w życie słowackiej wspólnoty.

W integracji pomagają im media społecznościowe, które w ciągu ostatnich dwóch lat społeczność „nowych polskich Słowaków” wykorzystywała perfekcyjnie. Jedną z ciekawszych inicjatyw jest kanał WhatsApp Communities dla Słowaków, Czechów i polskich przyjaciół. W jego ra-

mach są wyznaczone tematyczne grupy dyskusyjne, podzielone geograficznie według miast oraz zainteresowań. Najpopularniejszą grupą w tej społeczności jest Biznes Forum, łączące przedsiębiorców i freelancerów ze Słowacji i Czech mieszkających w Polsce. Swoją grupę znajdują też rodzice małych dzieci czy praktykujący katolicy, którzy dzięki WhatsApp wymieniają się informacjami np. o słowackiej mszy świętej w Krakowie, która oprócz oczywistej funkcji religijnej stała się też ważnym czynnikiem integrującym lokalną społeczność słowacką. Popularnymi grupami są też grupy miejskie – i to właśnie na podstawie liczby ich użytkowników można oszacować, w których polskich miastach jest najwięcej Słowaków.

Najliczniejsze grupy są w Krakowie, Warszawie i Trójmieście. Aktualnie słowacka społeczność na WhatsApp liczy 230 aktywnych użytkowników z całej Polski. Nie jest to co prawda dużo, ale WhatsApp jest dużo bardziej niszowym portalem społecznościowym niż np. Facebook i zdecydowanie rzadziej używanym. Słowacy w Polsce integrują się również dzięki możliwościom, które daje wspomniany Facebook, a także Youtube, na którym można znaleźć filmiki, dokumentujące życie nowej mniejszości Słowaków w Polsce.

Dzięki inicjatywie nowej słowackiej emigracji udało się na początku roku 2024 przywrócić msze święte w języku słowackim w Krakowie. I – co też jest znakiem czasów – nie odbywają się one w którymś z zabytkowych kościołów na Starym Mieście, co jest pewną niepisaną tradycją w przypadku mszy świętych w językach obcych. W starych, wielowiekowych kościołach krakowskiego Starego Miasta bez problemu trafimy na msze święte po niemiecku, hiszpańsku lub angielsku i nikt to szczególnie nie dziwi. Słowacka msza święta odprawiana jest natomiast w kościele św. Brata Alberta w Nowej Hucie (dokładniej na os. Dywizjonu 303), w której proboszczem jest Paweł Piotr Kubani. Proboszcz pochodzi z polskiej części Orawy, ma polsko-słowackie korzenie i dzięki temu płynnie prowadzi liturgię po słowacku. Msze odbywają się po spotkaniach w ramach szkoły języka słowackiego (Nedeľné stretnutia so slovenčinou - škola slovenského jazyka pre deti vo veku 3 až 9 rokov), którą stworzył i prowadzi Marek Rejko.

JAKUB ŁOGINOW

SPOTKANIE PRZY WIEŃCU ADWENTOWYM

Klub Polski zaprasza na tradycyjne spotkanie adwentowe, które odbędzie się 22 grudnia o godzinie 16.00 na deptaku w Trenczyńskich Teplicach. Na gości czekać będzie ciepły poncz lub gorąca herbata. Czas umilą goście z Polski i tradycyjne polskie kolędy.

Przegląd polskich filmów w Dubnicy nad Wagiem

Klub Polski w Dubnicy nad Wagiem zaprasza miłośników polskiego kina na trzy projekcje filmowe, które odbędą się 18 grudnia 2024 r. w Domu Kultury.

PROGRAM:

do południa – baśń filmowa

KAJTEK CZARODZIEJ

w reż. Magdaleny Łazarkiewicz

godz. 17.00

BOŻE CIAŁO

w reż. Jana Komasy

godz. 19.30

CHLEB I SÓL

w reż. Damiana Kocura

Podziękowanie

W imieniu redakcji „Monitora Polonijnego” składam serdeczne podziękowania Agacie Bednarczyk za wieloletnią współpracę, za połów, rzetelność dziennikarską i dyscyplinę w pracy – zawsze na czas, zawsze na temat. Powodzenia w Twoim nowym projekcie dziennikarskim!

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

Życzenia świąteczne

Drodzy Czytelnicy,
Drodzy Przyjaciele,
kiedy zbliża się koniec roku,
nadchodzi czas, aby zatrzymać się,
zastanowić, co nam przyniósł.
Rok 2024 był pełen wyzwań, ale też
momentów, które pokazały nam,
że świat może zmierzać w stronę
dobra. Kiedy szukałam w Google
wydarzeń roku 2024, które
pozostaną w naszej pamięci, było
więcej tych negatywnych niż
pozytywnych. Niemniej jednak
znalazłem też te pozytywne – był to
rok igrzysk olimpijskich i mistrzostw
Europy w piłce nożnej, rozwinęła się
nauka i technologia począwszy
od znaczących odkryć w medycynie
po nowe rozwiązania w zakresie
odnawialnych źródeł energii.
A co najpiękniejsze, coraz więcej
osób zdaje sobie sprawę, jak ważna

jest solidarność i międzyludzkie
rozumienie. To był także czas pełen
pięknych chwil dla naszego Klubu
Polskiego. W ciągu roku
organizowaliśmy spotkania,
wystawy i dyskusje, które
pomogły nam wzmocnić
naszą społeczność i dzielić się
tym, co najlepsze w naszej
kulturze. Przez cały rok
wychodziło nasze czasopismo
„Monitor Polonijny”, no i odbyło
się nasze największe wydarzenie -
jubileusz 30-lecia naszej organizacji.
W związku ze zbliżającymi się
świętami, pragnę życzyć każdemu
z Was chwil przepięknych
spokojem i radością, spędzonych
z rodziną i przyjaciółmi. Niech to
będzie czas, w którym przypomnimy
sobie, jak ważne są tradycje, miłość
i wspólnota. W Nowym Roku życzę



Wam odwagi i siły do spełniania
marzeń oraz wiary, że nawet małe
kroki mogą zmienić świat. Niech rok
2025 będzie dla nas wszystkich pełen
światła i dobrych wiadomości.
Dziękuję, że jesteście z nami – jako
czytelnicy, przyjaciele i kibice. Bez
Was nasza praca nie miałaby sensu.

MAREK BERKY, PREZES Klubu Polskiego

KLUBU POLSKI NA SŁOWACJI WE WSPÓŁPRACY Z INSTYTUTEM POLSKIM W BRATYSŁAWIE

zapraszają na wystawę prac Magdaleny Anny Jančurovej

POKLADY

wystawa biżuterii i rzeźb kameralnych

13.12.2024 18.00

Wystawa trwać
będzie do końca
stycznia 2025 r.

Magdalena Anna Jančurová urodziła się
w Polsce, ukończyła Akademię Sztuk Pięknych
w Krakowie na wydziale rzeźby. Studiowała
też projektowanie metalu i biżuterii na UUD
w Pilźnie. Swoje umiejętności w tym zakresie
doskonaliła u mistrzów złotnictwa
w Czechach i na Słowacji. Tworzone przez nią
dzieła są swoistą grą w mikroprzestrzeni,
gdzie nie zawsze wiadomo, czy chodzi jeszcze
o biżuterię, czy już o rzeźbę kameralną.

Przedsięwzięcie realizowane z finansowym wsparciem Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych

Podziękowanie

Drogim Czytelnikom „Monitora Polonijnego”
dziękuję za lekturę moich artykułów
– po 18 latach współpracy uzbierało się ich
ponad 300! Przed recenzjami książek i
smakowitymi propozycjami „Piekarnika”,
pisałam o aktualnościach i polskich tradycjach,
zapraszałam na festiwale. A wszystko zaczęło
się od relacji z wędrowek po Słowacji.
Chociaż kończę swoją współpracę z „Monitorem”,
nie żegnam się – Internet wymyślono też po to,
by być w kontakcie cały czas!
Wszystkiego dobrego!

AGATA BEDNARCZYK

O WSCHODZIE SERCA

Pamiętacie zeszłoroczną wystawę Klubu Polskiego
„Veni, vidi, amavi”, o której pisaliśmy na łamach „Monitora”?
Wystawa pod takim tytułem odbyła się w Instytucie Polskim
w Bratysławie, a jej bohaterkami były Polki mieszkające na Słowacji
na tle ich ulubionych miejsc. **Agnieszka Stefańska**
fotografowała panie z zachodniej części kraju,
Kasia Čuha – panie ze wschodu. Dla tych, którzy
chcieliby obejrzeć portrety kobiet ze wschodu
Słowacji autorstwa Kasi, mamy dobrą
wiadomość! Wystawę, zatytułowaną
„O wschodzie serca”, będzie można zobaczyć
w dniach: **3, 5, 10, 12 grudnia** między **9:30**
a **12:00** w siedzibie Konsulatu Honorowego
RP w Koszycach przy ul. Puškinovej 1.

Serdecznie zapraszamy



Od turbulencji aż po wzruszenia do łez



PIĘKNY
30 LAT EK

W kolejnym odcinku poświęconym 30-leciu Klubu Polskiego na Słowacji kolejna rozmowa z kolejnym prezesem. Tym razem z Markiem Sobkiem, który stał na czele tejże organizacji polonijnej w latach 2009 – 2012, a wcześniej szefował bratysławskiemu oddziałowi Klubu.

Marku, jakie jest Twoje pierwsze wspomnienie na temat Klubu Polskiego? Pierwsza impreza, która Ci zapadła w pamięć?

Chciałoby się powiedzieć: „stare, dobre czasy”, bo takie były. Udział w pierwszym Balu Polskim w bratysławskiej dzielnicy Rača w 1999 r. Polonez, którym otworzyliśmy bal, oraz inne atrakcje uświadomiły mi, że są tutaj Polacy, którym zależy na integracji środowiska polonijnego, no i że lubią zabawę. Później były kolejne bale, ale ten pierwszy pozostawił niezapomniane wrażenia. Mile też wspominam „Polskie szanty na Dunaju”, które cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem. Będąc prezesem Klubu Polskiego w Bratysławie, też je organizowałem.

Które z imprez, za które odpowiadałeś, wspominasz najcieplej?

Klub Polski w Bratysławie organizował wiele wydarzeń, których byłem współautorem i wszystkie sprawiały mi radość i zadowolenie. Wspominam z ogromnym sentymentem na przykład projekty adwentowe z udziałem dzieci i zapraszanych zespołów polskich. Zespół pieśni i tańca „Ziemia Łębońska” zaprezentował kiedyś żywą szopkę bożonarodzeniową – fantastyczne przedstawienie, jakby mały musical. Ale najcieplejsze wspomnienia pozosta-



wił we mnie projekt „Vianoce v srdciach hraju”, zrealizowany w pałacu Zichych, podczas którego czytano dialog między dziewczynką a św. Mikołajem. Dziecko pytało, a św. Mikołaj odpowiadał i wyjaśniał znaczenie i filozofię świąt Bożego Narodzenia – wtedy łezka pociekła.

Kiedy w 2009 r. stanąłeś na czele całego Klubu Polskiego i zmagąłeś się z różnymi turbulencjami, co było największym wyzwaniem?

Niestety, w szeregach Klubu Polskiego był też trudny czas rozłamu, ścierały się różne koncepcje organizacji, zdania były podzielone, szczególnie w temacie naszej działalności wydawniczej, czyli „Monitora Polonijnego”. Zasługi tego czasopisma dla środowiska polonijnego na Słowacji i jego wizerunku, również poza granicami, były niedoceniane i lekceważone przez niektóre osoby. Odczuwałem, jak i inni, niebezpieczeństwo utraty tego, tak cennego, czasopisma. Brałem udział w posiedzeniach Rady Klubu Polskiego, na których mocno dyskutowaliśmy, przekonywaliśmy do naszych racji i udało się. Na pewnym pamiętnym posiedzeniu Rady Klubu Polskiego bezapelacyjnie odwróciliśmy złą passę, która ciążyła nad nami, a tym samym „Monitor Polonijny” został uratowany. Później, obdarzony zaufaniem większości, przewodniczyłem Klubowi i spotkaniom Rady Klubu Polskiego. Ceniłem sobie współpracę ze wszystkimi regionalnymi organizacjami i ich przed-

stawicielami. Sprawiało mi to dużą satysfakcję, szczególnie kiedy wspólnie docenialiśmy nasz wysiłek dla czynnego i urozmaiconego życia Klubu Polskiego, dla jego członków i przyjaciół. Pozytywny odbiór naszej działalności dawał mi radość i spełnienie. Do dzisiaj z sentymentem wspominam te stare, dobre czasy, które na przekór różnym turbulencjom zapisały się w moim życiu wyjątkowo. Bardzo chętnie biorę udział z wydarzeniach organizowanych obecnie przez Klub Polski, aby móc poznać nowych, młodych Polaków, którzy włączają się w polonijną działalność, a ze starszymi porozmawiać i wspominać. Czytam od deski do deski „Monitor Polonijny”, więc jestem na bieżąco z aktualnym życiem słowackiej Polonii. Podziwiam działania klubowe, szczególnie te Natalii, edukującej poprzez zabawę dzieciaki polonijne w Klubie Małego Polaka.



Dałeś bardzo dużo Klubowi.

Co Klub dał Tobie?

Dałem Klubowi siebie, a Klub odplaca mi teraz w dwójnasób – korzyść sentymentalna i duchowa w czystej postaci. Z okazji 30-lecia życzę Klubowi Polskiemu dalszych wielu lat konstruktywnej działalności dla zachowania polskiej tożsamości w tej naszej Słowacji.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA





Rok temu o tej porze na łamach niniejszej gazety zaprosiłam Was w niezwykłą podróż po kuli ziemskiej. Warunek był jednak taki, że będziemy podróżować tylko w grudniu. Dlaczego? Bowiem Boże Narodzenie jest tylko raz w roku, właśnie w tym miesiącu, a my tropimy związane z nim zwyczaje w różnych zakątkach świata. Naszą wędrówkę rozpoczęliśmy w Australii, a dziś pora przenieść się na Filipiny.



Boże Narodzenie na Filipinach



Filipiny to państwo wyspiarskie, położone w Azji Południowo-Wschodniej na Oceanie Spokojnym. Są dwunastym krajem na świecie pod względem liczby ludności – żyje tam ponad 100 milionów osób.

A po czym poznać, że idą święta? Gdy nadchodzi wrzesień, w radiu zaczynają rozbrzmiewać amerykańskie kolędy i piosenki świąteczne, a w sklepach wystawia się choinki, bombki i inne świąteczne gadzety. Nikogo nie dziwi widok udekorowanego świątecznie domu już w październiku. Ktoś życzy komuś „Wesołych świąt” w listopadzie? To też całkowicie normalne. Musi być radośnie, barwnie, a nastrój świąteczny powinien trwać jak najdłużej!



Całemu temu blaskowi towarzyszy na Filipinach również strona duchowa. Filipińczycy są bardzo religijni, dlatego 24 grudnia tłumnie uczestniczą w pasterce. Bardzo ciekawy jest też cykl dziewięciu mszy *Simbang Gabi*, odprowadzanych od 16 do 24 grudnia o godzinie 4 nad ranem (!), który kończy Msza Koguta (*Missa de Gallo*).



Co ciekawe – jest to jedno z nielicznych państw w tamtej części świata, w którym dominuje chrześcijaństwo. Może właśnie dlatego Boże Narodzenie obchodzi się tam szczególnie hucznie, a sezon świąteczny jest najdłuższy na świecie – trwa od 1 września do 6 stycznia! Filipińczycy wiążą jego rozpoczęcie z nadejściem miesięcy, których nazwy kończą się na „-ber”, czyli *September*, *October*, *November* i *December*.

Wierzcie lub nie – na te msze również przychodzą tłumy.

A co z wigilią? Na Filipinach zamiast rodzinnej wieczerzy wigilijnej odbywają się raczej... przyjęcia w większym gronie przyjaciół, a po świętach huczne fiesty, którym towarzyszy głośna muzyka i zabawa.

To co? Kto z Was chciałby spędzić Boże Narodzenie na Filipinach?



NATALIA KONICZ-HAMADA

Orientalne łakocie

W mojej rodzinie w czasie świąt przy stole zastawionym różnymi smakołykami zawsze toczy się dyskusja na temat potraw. Zwolennicy tradycji cieszą się, że raz do roku mogą delektować się uszkami, smażonym karpem i kompotem z suszonych owoców, a kulinarni eksperymentatorzy najchętniej objadaliby

się japońskim makowcem, łososiem duszonym w porach czy pierogami z kaszą. Ciekawe, co jedni i drudzy powiedzieliby na ciasto daktylowe, tajemniczo pachnące orientem. Przepis na nie nadesłała do „Piekarnika” pani Renata Łukiańczyk, żona konsula RP.



SKŁADNIKI

na małą keksówkę (20x30cm):

- 45 dag suszonych daktyli (bez pestek)
- 0,6 l wody
- 1 łyżka sody
- 113 dag masła
- 213 dag cukru
- 300 dag mąki
- 1 łyżka proszku do pieczenia



Daktyle gotować w odmierzonej porcji wody, aż się rozgotują. Następnie dodać sodę oczyszczoną, wymieszać i odstawić do wystudzenia. Masło o temperaturze pokojowej ubić mikserem na masę i powoli dodawać cukier. Do masy wbić jajka, wsypać mąkę i proszek do pieczenia, cały czas mieszając ją.

Na samym końcu dodać ugotowane daktyle i raz jeszcze dobrze wszystko przemieszać. Piekarnik nagrzać do 200 stopni. Ciasto przelać do keksówki i piec najpierw

ok. 40 minut w tej temperaturze, a później zmniejszyć do 180 stopni i dopiekać jeszcze przez 20 minut. Podawać z polewą czekoladową i posypką z wiórków kokosowych.



Chociaż wiem, że dużym sentymentem darzymy typowe świąteczne potrawy, nic nie stoi na przeszkodzie, by – korzystając z wolnych dni – upiec w kuchni coś nowego. Aromatyczne wypieki dobrze się komponują z zimową herbatą lub kawą. Ciasto daktylowe wydaje się prostym wypiekiem i na pewno się przyda, jeśli nie na święta, to po nich, bo przecież przed nami także sylwester, Nowy Rok i oczywiście karnawał!

Wszystkiego dobrego!